Ner. 10. Milwaukee Wis. ŚRODA 28-go Lipca 1880. Rok V.

PRZYJACIEL LUDU

TYGODNIK POLSKI

„PRZYJACIEL LUDU“
Wychodzi co Środę każdego tygodnia, jako pismo polityczne, z urywkami historycznemi, literackiemi, z nauki, z sztuk pięknych i rzeczy społecznych.

Przedpłata roczna wynosi na Amerykę $ 2.00
„ „ Półroczna „ „ $ 1,00
„ „ Do Europy „ „ $ 3,00

Ogłoszenia handlowe.
Od cala druku na rok jeden. $ 20,00
Na raz tylko $ 1,50 c.
Od drobnego wiersza druku na raz 25 c.
Od cala drobnego druku na raz $ 1,00

Ogłoszenia potoczne.
Podziękowania i poszukiwania dla abonentów od cala druku 50 c.
Powtórzenie takowych, o połowę taniej.
Listy prosimy adresować:
J. Rudnicki
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS.

PISMO DLA NARODU POLSKIEGO W AMERYCE.

Wychodzi raz w tydzień, t. j. w Środę.

Pod redakcją I. Wendzińskiego, a nakładem i czcionkami J. Rudnickiego.

(*Entered at the post office at Milwaukee Wis. as second class matter.*)

Ogłoszenia wszelkie dla swoich Rodaków przyjmować będziemy jeszcze taniej aniżeli pobok wymieniono.

Boże zbaw Polskę!

„PRZYJACIEL LUDU“
Published once a week on Wednesdays.
It is a Polish political, historical, literary, scientifical, artificialy and commonly news paper.

Subscription one year for America $ 2,00
„ „ Six months „ „ $ 1 00
„ „ For Europa „ „ $ 3,00

Advertising rates.
Business insertion one inch per year $ 20,00
„ „ on inch once $ 1,50
Common insertion small line 25 c.
„ „ „ „ inch $ 1,00

Acknowledgments, Inquiry searches for the subscribers one inch once 50c.
Repeatedly at half price
All Letters should be addressed to:
J. Rudnicki
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS

Co słychać w świecie.

EUROPA i INNE KRAJE

NIEMCY POŁNOCNE.

Berlińskie doniesienia bardzo rozmaicie o prawach kościelnych, to jest o zmianie owych praw majowych głoszą.

Cesarz Wilhelm przyjął i podpisał takowe, jak je landtag uchwalił, a więc jest nadzieja, że teraz do porozumienia się rządu z kościołem przyjść może, bo katolicy są dosyć z tych praw zadowoleni. Wszakże w brew temu znowu piszą, że korespondencje z Rzymem zupełnie przerwane zostały.

W innem zaś miejscu przycinają partji katolickiej, czyli Centrum, jakoby ta, w skutek zmiany tych praw została zmuszona do zaprzestania podburzań ludu naprzeciw rządowi, a przecież wiadomo nam, że posłowie katoliccy nigdy ludu nie podburzali, lecz słysząc jego żale i skargi na udręczenia i prześladowania kościoła i wiary, wyłuszczali tylko takowe na sejmie i dopominali się o zniesienie tego udręczenia.

Posłów partji socjalistycznej Hasselmana i Frytchego, oskarżonych o to, że, będąc skazani na wydalenie z kraju, nie usłuchali tego ale pozostali w Berlinie przez czas obrad sejmowych, sąd uwolnił.

Posłowie Rosji i Austrji zawiadomili ks. Czarnogóry, że prawdopodobnie przybędzie europejska flota na morze Adryatyckie, ażeby zakończyć spór o przyłączenie przeznaczonego skraju ziemi do Czarnogóry.

Pomimo to wszystko krążą wieści po Berlinie, że z podpisaniem nowych praw kontrola kapitałów kościelnych przejdzie znów na księży, i rząd pocznie wypłacać wstrzymane pensje, a mianowicie dodatki księżom, i że wolno będzie odtąd duchownym po za obrębem swoich parafji także wykonywać obowiązki duchowne.

Pomiędzy rządem niemieckim a tureckim zachodzą porozumienia, ażeby rząd pruski wysłał swoich urzędników i oficerów armji do zorganizowania stosunków wewnętrznych Turcji, co innem mocarstwom się nie bardzo podoba.

FRANCJA

Rząd wydalił Jezuitów, z innemi zakonami jeszcze się powstrzymał, a nawet z zamknięciem szkół jezuickich postanowił wstrzymać się aż do 31go sierpnia. Dowodzi to, że głos ogółu nie zadowolony z postąpienia rządowego nabawia rząd nie małych kłopotów i skłania go do rozważniejszego działania.

Z Angers, w departamencie Soary udało się około 50 Jezuickich nowicjuszów przez Diepe do Anglji, a znaczna liczba wydalonych Jezuitów zdąża do Rzymu.

Siostry w domu Sierót w Sarperville wniosły do władzy, ażeby zakon ich uznaro rządownie.

Gazeta Rocheforta, „Intransigeant“ której pierwszy numer był chciwie rozkupywany, leży z następnemi numorami u rozprzedawaczy gazet bez popytu.

Minister finansów wyjaśnia, że we Francji umorzono od r. 1872 307,000,000 franków podatku, i jeżeli ten pomyślny stan potrwa tak dalej, to w trzech latach zostanie zniesiony zupełnie dodatek w ilości 518,000,000 franków na koszta wojenne nałożony. Więc finansowy stan Francji polepsza się z dniem każdym pomimo to, że miliardy musiała wyliczać Prusom, a Prusom i owe miliardy nic nie pomogły, grzęzną co raz w większy niedostatek pieniędzy.

Jenerał Thomassin udaje się ze znaczną liczbą oficerów wybranych z wszystkich gatunków wojska francuzkiego, jako militarna missia do Grecji.

Co do szkół jezuickich, to takowe nie zostaną pewnie zamknięte, bo wzywają do zgłaszania się nowych uczni po ferjach, na miesiąc październik, ale szkoły te istnieć będą pod księżmi świeckiemi, pod uznanemi zakonami i pod cywilnymi nauczycielami.

ANGLIA

W Londynie podniosła się cena papierów amerykańskich, a to z tego powodu, że w interesach handlowych zajdzie pewnie potrzeba wysełki złota do Nowego Yorku. Pomiędzy Paryżem a nowym Yorkiem już tę przesyłkę wznowiono i nadeszło złoto na ostatnim parowcu zakupywano już na publicznym targu.

Sprawa z dzierzawcami irlandzkiemi zatrudnia ustawicznie izby. Bogacze nie chcą o nowych prawach nic wiedzieć, a Parnel sili się z wznoszeniem tej sprawy do upadłego.

Projekt o wynadgrodzenie dzierzawców irlandskich w formie za najście w posiadłości, z dodatkiem ministra dla Irlandji, który ogranicza dzierzawcy rocznie 30 funtów szterlingów wynoszące, przeszedł w niższej izbie, lecz w wyższej izbie stoi na czele przeciwników tego prawa Lord Cairnes.

Parnell stanął także na czele ruchu, który się domaga amnestji dla politycznych irlandskich wygnańców.

Tajna rada dozwala na przywóz żywności z Ameryki na Tynie aż do przystani w South Shields.

ROSJA.

Petersburg. Jeżeli ze sporu z Chinami nie przyjdzie do wojny, to rosyjska flota cofnie się do Korei, na którą Moskale od dawna czychają i po gazetach jej zajęcia się domagają. — Korea dla Rosji ma nie małe znaczenie, albowiem na czas wojny przydatna jest bardzo dla okrętów grabieżczych, i przez opanowanie jej stanęłaby Rosja na równi z Anglią w postawie operacyjnej. Rząd rosyjski zamówił w Anglji nowe czołna torpedowe. Jenerał Bourbaki wyjechał do Aten, ażeby przeformować wojsko greckie.

Jenerał Skobeljew wzmacnia Bami, a więc zdaje się, że miejsce to będzie punktem środkowym w wojennych operacjach.

Car w własnoręcznym liście do admirała Lessowskiego wynurzył nadzieję, iż będzie miał sposobność odznaczyć się jako naczelnik floty na Oceanie Spokojnym.

Posła Chińskiego, Tsonga, nie przyjął car, a więc wszelkie zaprzeczenia wojny nie mają pewnej podstawy.

Mordercą matki Skobeljewa, ma być Cosatis, który za staraniem się jenerała Skobeljewa przy rozpoczęciu wojny tureckiej wstąpił do trzeciego regimentu ruskiej piechoty, i został potem adjutantem jenerała Skobeljewa, a za odznaczenie się w bitwie odebrał ordery św. Włodzimierza i św. Jerzego, oraz szpadę. Po wojnie objął kapitaństwo również za staraniem się Skobeljewa w milicji Rumuńskiej, i za to mu tak się odwdzięczył, że mu matkę zabił, za to, iż ta nie chciała pozwolić na ożenienie się z jej pokojówką.

Gazeta „Wiedomosti“ rozwodzi się o celach Rosji, że te są otwarte i nikomu nie szkodliwe, albowiem otwierają się tylko na utworzeniu niezawisłych państw słowiańskich na półwyspie Bałkańskim i na tem, cieśnina Dardanelska była wolną.

„Bereg“, półurzędowa gazeta wywodzi zupełny upadek Turcji a konieczne wyswobodzenie chrześcijan, które będzie jeszcze nieco rozlewu krwi kosztować, ale walka nie będzie już długa.

„Molwa,“ trzecia gazeta wnosi, ażeby Turcją rozebrać, czemu się inne mocarstwa sprzeciwiać nie będą, skoro tylko Austrji się kawał dostanie. Taki los więc Turcji gotują i ten ją niezawodnie spotka.

TURCJA.

Na wojnę z Grecją zdaje się Turcja sposobić na dobre. Wojsko, armaty i proch wysełają do Saloniki, Volo i Previry. Telegrafem rozporządzono spieszny pobór rekrutów, i rozdział tychże po różnych punktach. Albańczyków zachęcają Turcy do odporu i zaopatrują ich w broń i amunicję, a albańska Liga postanowiła na wzmocnienie Metowy wyznaczyć 150 tys. piastrów, na wzmocnienie Prewizy 125, a Arty 80 tys.

W Konstantynopolu na odbytej radzie ministerjalnej uradzono następującą odpowiedź wielkim mocarstwom na ich notę zbiorową: — Wielkie mocarstwa raczą uwzględnić, ażeby Janina, Larissa i Metzow pozostały się przy Turcji i dozwoliły rozpoczęcie rokowań o to Turcji i Grecji między sobą. Znaczy to tyle, jak — my się nie zgadzamy na wasze narady berlińskie, a więc nie wtrącajcie się do nas, bo my się rozprawimy sami.

Minister spraw zewnętrznych, Abedin Pasza przedstawił, ażeby komisja turecko czarnogórska roztrzygnęła odstąpienie Tuzy na rzecz Czarnogóry, ale poseł czarnogórski nie zgodził się na to, odebrał nawet rozkaz, by wyjechał z Konstantynopola, ponieważ Porta okłamała inne mocarstwa, że w ostatniej potyczce Czarnogórców z Albańczykami, pierwsi byli zaczepnikami.

Przez Paryż i Wiedeń dochodzą w tej sprawie takie wiadomości. Anglia zaproponowała Turcji, ażeby, albo odstąpiła Dulcignę lub też ostatni protokół kwietniowy wykonała, lecz nie zgadza się na to Turcja i prosi o trzy miesiące czasu do wykonania ostatecznej ugody z Czarnogórą.

Mocarstwa odrzuciły ten wniosek, żądają wypełnienia traktatu, a w razie oporu ze strony Turcji zaprojektowała Anglia wysłać okręta z wojskiem na wody Tureckie. Austria to poparła z dodatkiem, żeby każde mocarstwo wysłało po trzy okręta, na co się Rosja, a za tą inne mocarstwa z małemi odmianami w sprawie Czarnogóry zgodziły. Gdy ta demonstracja nie ustraszy Turcji, złączą mocarstwa kwestją Czarnogóry z kwestją Grecji i rozpocznie się nowy taniec, który przyspieszy śmierć Turcji w Europie.

HISZPANIA.

Telegrafem z Manity donoszą o ponownem trzęsieniu ziemi tamże, które trwało 55 sekund i było tak silnem, że prawie wszystkie, nawet wielkie domy publiczne zostały uszkodzone. Budynek klasztorny w Quadalupie, który 300 lat już stoi, został zrujnowany. Mieszkańcy powynosili się za miasto, i dla tego też nie zaszedł żaden przypadek śmierci.

AFGANISTAN.

W Kabulu przywiedziono do skutku sprawę Afganistańską. Dnia 25 lipca zebrali się naczelnicy i najznaczniejsi obywatele Kabulu, posłowie Abdurrhaman Khana i wielu oficerów Wielkiej Brytanji na sejm, na którym okrzyknięto po formie Abdurrhamana Khana księciem Afganistanu. Dnia następnego ogłoszono to po Moszeach, to jest po mahometańskich domach modlitwy. Bardzo wielu stronników Yakób Khana przechyliło się na tę stronę i przyspieszyło koniec zawichrzeniom Afganistańskim. Nowy książę polecił natychmiast wydać podchwycone towary kupieckie w Turkestanie i dalsze łaski rozsypie pewnie z pełnoroga. Wojska Angielskie opuszczają Kabul w przeciągu trzech tygodni.

Lepel H. Griffin pełnomocnik angielski ogłosił w imieniu królowej i wicekróla uznanie tego aktu i zapowiedział wycofanie się wojsk angielskich z Kabulu po za linią Gundamuk.— Sirdarów napominał ażeby zaprzestali prywatnych swarów i złączyli się ku poparciu księcia i ku przywróceniu spokoju i porządku w kraju.

Południowa Ameryka.

Mexyk. Jenerała Gonzales wybrano większością głosów na prezydenta, lecz w dniu 13 tm. kiedy w Guanajato przemawiał do ludu, który mu owacją wyprawiał, strzelono do niego, ale kula chybiła celu, i raniła tylko niejakiego pana Bacho i służącego będącego w pokoju.

W Sierra de Puebla wydano proklamacją rewolucyjną naprzeciw temu wyborowi. Sprawa ta może się stać bardzo groźną. Jenerał Negrete w Puebli stanął na czele powstańców, a rząd wysłał wojsko na przytłumienie powstania.

Z Mazaltan przywiózł parowiec „Newborn“ wiadomość o powstaniu w tem mieście. Jenerał powstańczy Namirez napadł w 50 ludzi na baraki wojskowe. Po kilkogodzinnej walce, w której z obydwu stron około 30 ludzi padło, przeszła większa część wojska do Namireza, który nałożył na kupców kontrybucji 50 tys. dol. Okręt „Demokrata“ jak donoszą popóźniej, ostrzeliwał Namireza w barakach który się cofnął, ale pułkownik Reyes stoczył z nim bitwę dnia następnego, 4go lipca, i zmusił do do cofnięcia się. Więcej wojska nadeszło do Mazaltan i ścigają powstańców. W Guadalujura padło przy takich samych zaburzeniach 30 ludzi.

Tak więc wojna, ta nieszczęśliwa wojna wre wszędzie, niosąc śmierć i zniszczenie ludom; wre i pomiędzy nami, prawda, że tylko na papierze i w ustach, ale i to jest nagany godnem i spadnie ciężkiem brzemieniem na głowę tych, którzy ją wywołali.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Polska pod rządem rosyjskim z Pielgrzyma. Ponieważ prawie całe Pomorze to jest ta część teraźniejszej dyecezji chełmińskiej, która leży po lewej stronie Wisły, należało do roku 1818 do dyecezji włocławskiej teraz kujawsko kaliskiej, zainteresować nas powinna w szczególny sposób następująca wiadomość o oficjach tej dyecezji. Dawna dyecezja włocławska, podobnie jak inne w Polsce, posiadała swój brewiarz i swój mszał. Brewiarz w siedmiuset tylko exemplarzach drukowany był w Krakowie u Victora r. 1543, kosztem biskupa Lukasza Górki, który jeszcze przed ukończeniem druku, w r. 1542, umarł; wyszedł więc już za jego następcy Mikołaja Dzierzgowskiego i nosi tytuł: Brewiarium ladislauien. ecclie. studia et cura Rmi dni Luce Gorcani epi ejusdem ecclie: nuper defundi castigatum: ejusdemque impetis editum. — Z tych siedmiuset exemplarzy jedyny bez watpienia dochował się i jest własnością księży Chodyńskich we Włocławku, nabyty przypadkiem u antykwarjusza we Warszawie. O drukowanym mszale dyecezji kujawskiej nie ma najmniejszej wiadomości u bibliografów polskich. Jeden zaledwie, na pergaminie pisany i znacznie wilgocią zniszczony, zachowuje biblioteka kapituły wrocławskiej. W obu tych księgach, napoczątku zaraz jest kalendarz dawnej dyecezji. Wyrozumieć go także można z rubryceli wrocławskiej; najdawniejszy fragment z roku 1601 jest w ręku tychże księży Chodyńskich. Inne rubrycele, jakie z troskliwością nagromadzić zdołał do księgozbioru seminarjum dzisiejszy bibliotekarz tego zakładu, zaczynają się dopiero z roku 1741, i mieszczą kalendarz inny, nowemi świętami powiększony, niewiadomo kiedy ułożony i czy był przez stolicę apostolską w Rzymie zatwierdzony. Gdy po roku 1818 do dyecezji kujawskiej przeszła znaczna część archidyecezji gnieznieńskiej, do kalendarza dołożono kilka świąt w Wielkopolsce obchodzonych. Dokonał tego ks. Józef Różycki, misjonarz, prefekt seminarjum włocławskiego w roku 1824 w skutek polecenia biskupa Jana Koźmiana. Nowy ten kalendarz w użyciu był aż do roku bierzącego, lubo przez św. kongregacją obrzędów wcale nie zatwierdzony. Teraźniejszy biskup X. Popiel, już w roku 1876 polecił rubrycyście dyecezjalnemu przygotować nowy kalendarz, któryby mógł być przez Stolicę apostolską potwierdzony. Kalendarz w ten sposób ułożony, przedstawiony biskupowi dnia 18 grudnia roku 1876, następnie przejrzany przez kapitułę katedralną i za odpowiedni uznany, wysłany drogą urzędowa do Rzymu, z kąd doszedł do rąk biskupa w dniu 12go kwietnia br nieco zmieniony. Święta kongregacja obrzędów bowiem, opuszczając święta katedralne, zrównała katedrę z dyecezją i dołożyła nadto oficja o narzędziach Męki Pańskiej w wielkim poście. Św. Józef uznany został za patrona dyecezji. Tym sposobem pierwszy raz w roku 1881 wejdzie do obrzędów dyecezji kujawsko kaliskiej układ kalendarza prawnie sporządzony.

Niemcy. Jak „Konstancer Tageblat“ donosi, jeneralne zebranie katolików niemieckich odbędzie się w Konstancji od 12 do 15 września br.

Bawarja. Sławny księgarz katolicki, Jerzy Józef Manz obchodził dnia 1go lipca b. r. 50 letni jubileusz księgarski. Jego nakładem wyszło 6400 dzieł, przeważnie religijnej treści.

Towarzystwa św. Cecylji. Kanonik honorowy ks. dr. Witt, teraz proboszcz w Landshut w Bawarji a przedtem dyrygent śpiewu w tumie regensburgskim, założyciel Towarzystwa św. Cecylji dla podniesienia śpiewu kościelnego, podaje do wiadomości, że odtąd punkt środkowy tego Towarzystwa, pierwotnie dla niemców katolickich przeznaczonego, przenosi się do Rzymu i to do tamtejszego kościoła dell' Anima. Przy tym kościele ma się założyć konwikt, w którymby około 30 chłopców uposażonych dobrym głosem pod przewodnictwem biegłego muzyka się w śpiewie kształciło. Ojciec św. tak w obec kardynała Francelina jak wobec prałata dr. Karola Jaening, rektora zakładu dell Anima pochwalił ten projekt, a protektor Towarzystwa św. Cecylji ks. Kardynał de Luca wyraził życzenie, aby prezesowie włoskiego i niemieckiego Towarzystwa św. Cecylji wspólnie celem podniesienia śpiewu kościelnego działali. X. Witt wzywa wiernych, aby przez składanie ofiar na założenie wspomnionego konwiktu w Rzymie go wspierali. Nie wątpimy, że ten projekt przyjdzie do skutku, a to wielce się przyczyni do podniesienia śpiewu kościelnego we wszystkich krajach. Albowiem każdy naród ma w Rzymie swoich reprezentantów, a ci, poznawszy korzyści Towarzystw św. Cecylji, nie omieszkają w ojczyznie swojej popierać tak wzniosłego celu.

Ziemia Święta. Katolicy z Preszburga darowali katolikom w Gaza piękny dzwon, ważący około 2 centnary. Choć Muhamedanie nie cierpią dzwonów a w Gaza są tylko muhamedańscy cieśle, to udało się jednak dzwon ten zawiesić, gdyż najęty majster zdaje się, że nie wiedział o co właśnie chodzi. Gdy po raz pierwszy zadzwoniono, szybko uciekł z czeladnikami swoimi. Mufti chce podobno się starać o usunięcie tego dzwonu, choćby go to, jak mówi, tysiąc czerwonych złotych kosztować miało.

Monaster. Umarła tu w klasztorze Dobrego Pasterza przełożona klasztoru Marja Teresa Rump, urodzona r. 1846; do klasztoru wstąpiła w r. 1845, przepędziła 5 lat w Kairze; w roku 1850 przybyła z pięciu siostrami do Monasteru, założyła tam klasztor, mający na celu naprawę zepsutych dziewcząt i przewodniczyła temu zakładowi aż do śmierci.

Z KWIATKA NA KWIATEK.

Obrazki z życia warszawskiego,

napisał

ARKADJUSZ KIEŁCZEWSKI.

Dalszy ciąg.

Statek posuwał się hyżo, koła warczały bałwaniąc i pieniąc spokojne i ciche jeszcze przed chwilą fale Wisły: promienie słńca stokrotnie odbite w powierzchni wody, otaczały podróżnych coraz bardziej palącą i nużącą atmosferą, na pokładzie od czasu dawały się jedynie słyszeć monotonne nawoływanie sternika i maszynisty, to kapitan przebiegał z kajuty do kajuty, to posługacz restauracyjny ze szklanką herbaty lub kawy; zabijające to milczenie przerwała nareszcie panienka:

— Wspomniałeś pan, że bywałeś pan często w Warszawie; zapewnie u familij?

— W Warszawie mam tylko jedną ciotkę, sędzinę Bulicką.

— Ach! to z nią pewnie zapoznałyśmy się w Ciechocinku!

— Rzeczywiście ciotka wybierała się tam z córkami; panie więc nie z Płocka wracają?

— O nie, odrzekła matka, jedziemy z Ciechocinka; w Płocku zatrzymałyśmy się tylko kilka dni. Z panią sędziną Bulicką mieszkałyśmy w Ciechocinku w jednym domu: bardzo zacna kobieta, a córeczka jaka miła!

— Oh! Natalcia bardzo mi przypadła do serca — mówiła panna, patrząc w oczy Zawiejskiemu.

Młody człowiek zniósł mężnie ten niebezpieczny pocisk, a usteczka badającego dziewczęcia ozdobiły się przelotnym zadowolenia uśmiechem.

— Przysięgłyśmy sobie — kończyła — dozgonną przyjaźń, i z powrotem do Warszawy....

— Przyjaźń kobiecą!....

— A! niech ksiądz dobrodziej nie żartuje z przyjaźni kobiecej! alboż to kobiety nie mogą być dobremi przyjaciółkami?

— O tyle, o ile....

— Jak to mam rozumieć?

— Że przyjaźń trwa dopóty tylko, dopóki miłość nie stanie jej na przeszkodzie.

— Dawne uprzedzenie.

— Dawne, ale nie mniej przeto prawdziwe, bo oparte na doświadczeniu.

— Czy ojciec dobrodziej mówi z własnego doświadczenia?

— Oho! wyzywasz mnie pani do walki! będzie to wojna naiwyższej władzy świeckiej z duchowieństwem — dodał zakonnik żartobliwie.

— Bardzo przepraszam! nie wytaczam wcale wojny duchowieństwu, ale starym przesądom!

Niech i tak będzie, przyjmuję wezwanie i będę bronił tak zwanych przez panią przesądów, a przy pomocy pana Karola, którego proszę na socjusza...

— Za pozwoleniem, pan Zawiejski....

— Ja jestem przeciwnego zdania....zawołali prawie jednocześnie oboje młodzi. Ksiądz wybuchł serdecznym śmiechem.

— A! widzę żeście państwo już zawarli między sobą zaczepno-odporne przymierze. W takim razie i ja broń składam. Nec Hercules contra plures!....

— No, no, sprzeczajcie się tu państwo i bawcie się do woli, rzekła matka podnosząc się z ławki i zamykając parasolkę, ja zejdę do kajuty, może da się złożyć preferans. Chętniebym zagrała. A możeby ksiądz dobrodziej dał się namówić?....

— Najmocniej przepraszam panią dobrodziejkę!....w marjasza, na Zdrowaśki, to jeszcze pół biedy, ale z preferansem nie dałbym sobie rady. Wolę pozostać z młodemi.

Młodzi mimowolnie spojrzeli oboje na księdza i zarumienili się jednocześnie; bernardyn odgadł widać ich myśl wspólną, bo wkrótce podniósł się również i zwracając się do panny, przemówił:

— Pani wybaczy, że i ja się na chwilę oddalę, ale pomimo spóźnionej pory, jestem na czczo; wypiję tylko szklankę kawy i powrócimy do naszej dyskusji....

Skoro zostali sami, młodzi zmięszali się bardziej jeszcze. Ona przechylona nieco po za poręcz, goniła okiem wymykające z pod kół parostatku kłęby pieniącej się wody — on widział tylko jasne jej włosy i porównywał błękit jej oczu z niebieską barwą bławatków....

Nagle wstrząsnęła główką i zwracając się do Karola, rzekła:

— Dobrze że zostaliśmy sami, bo muszę się z panem wykłócić!

— Ze mną pani?....i za co?

— Za ten wykrzyk niegrzeczny, z jakim mnie pan przyjąłeś, gdy wchodziłam na statek

— Nie zasłużyłem wcale na gniew pani, bo najprzód nie możemy być odpowiedzialni za mimowolny objaw wzruszenia, a powtóre....

— A powtóre?...

— Czy mam powiedzieć prawdę?

— Jak na spowiedzi!

— Powtóre więc, musiałem się bardzo zdziwić ujrzawszy panią już po raz drugi, w przeciągu kilka zaledwie godzin.

— Co pan mówisz?

— Stósownie do rozkazu pani, spowiadam się jak przy konfesjonale. Pierwszy raz widziałem panią w tej samej białej sukience i z takim samym wiankiem na czole, dziś o godzinie czwartej rano.

— Czy słowa pańskie mam uważać jako głęboką przenośnię, której zrozumieć nie jestem w stanie, czy też jako sen naprędce zaimprowizowany?

— Ani jedno, ani drugie. Zresztą | dodał zapalając się własnemi słowy młodzieniec — żądasz pani więcej jeszcze dowodów, że mówię zupełnie na serjo?

— Proszę i ciekawam bardzo pańskich dowodów.

— Mam ich dwa tylko, ale niezbite. — Imię pani Marja!

— O tem mogłeś się pan dowiedzieć na statku.

— O ile mi się zdaje, przez cały czas jak tu jesteśmy, ani razu nie nazwano pani po imieniu.

— Być może. A drugi dowód?

— Masz pani lat szesnaście.

— Jakbyś pan czytał mój paszport. Widocznie wujaszek mi się przysłużył.

— Z panem Ciemskim nie mówiliśmy ani słowa o pani.

— Niech i tak będzie: ale teraz kiedy już uwierzyłam w pańskie jasnowidzenie, zechciej pan rozwiązać tę, przyznać muszę, dość dziwną zagadkę.

W tej chwili mężczyzna z czarną brodą przeszedł wolnym krokiem koło rozmawiającej pary, a mijając Marję, spojrzał na nią tak dziwnie przejmująco, że zmieszana i prawie strwożona, zbladła nagle i gwałtownym ruchem przycisnęła rękę do serca. Karol spostrzegł jej bladość i pomieszanie, a nie domyślając się przyczyny, zawołał z przerażeniem:

— Pani jesteś cierpiącą!

— Nic mi, nic mi nie jest .... drażni mnie tylko turkot tych kół .... posuńmy się nieco dalej.

Karól zeszedł szybko do kajuty, przyniósł składany taboret ustawił go w środku pokładu i rzekł:

— Tu będzie pani wygodniej i spokojniej, bo i od maszyny dalej i słońce tu nie dochodzi, a ten stos pakunków wybornie zasłania od wiatru.

— Ślicznie panu dziękuję — ale pan na czem usiądziesz?

— Będzie mi bardzo dobrze na tym kuferku....

— Czemu pan nie dodasz jeszcze: „u stóp pani....“

— Powinienbym podziękować pani za łaskawe dopełnienie zdania, ale....

— Czemu pan nie kończysz?

— Mam powiedzieć komplement?

— Powiedz pan lepiej, gdzie pan widziałeś mnie dziś, o czwartej rano?

— Dobrze więc. W Dobrzyniu nad Wisłą oczekiwałem przybycia statku. Pijąc kawę w zajeździe, spostrzegłem na stole książkę bez tytułu i bez końca. Machinalnie wziąłem ją do ręki, była to jakaś powieść; przerzuciłem kilka kartek i wpadły mi w oko następne słowa: „Przed nim stanęło szesnastoletnie dziewczę, w białej perkalikowej sukience, przepasanej niebieską szarfą; bujne sploty złocistych jej warkoczy swobodnie spływały na alabastrowe ramiona, a błękitne oczy, stokroć piękniejsze od bławatków otaczających niewinne jej czoło, spodziwieniem spoglądały na nieznajomego. On wyciągnął ku niej rękę i drżąc ze wzruszenia: Marjo zawołał....“

Cytując powyższe słowa Karol pochylił się ku Marji, ujął ją za rękę i ledwie dosłyszanym szeptem powtórzył raz jeszcze:

— Marjo!

Przez chwilę panowało milczenie przerywane tylko szumem wody; nagle Marja podniosła się, wyrwała drobną swą rączkę z uścisku Zawiejskiego i patrząc mu śmiało w oczy, zapytała głośno:

— Co to za miasteczko tam na górze?

Mężczyzna z zarostem wracał na dawne swoje miejsce. Marja udała że go nie widzi, skoro zaś usiadł i otworzył znowu książkę, dodała, nie czekając odpowiedzi na poprzednie zapytanie:

— Cóż dalej było?

— Dalej — odpowiedział z westchnieniem Karol — dalej, dano znać, że statek się zbliża, zostawiłem książkę i niedokończoną kawę i w kilka godzin później gdy ujrzałem tęż samę Marję...

— Szkoda — przerwała — że nie wiesz pan tytułu tej powieści, z przyjemnością przeczytałabym ją za powrotem do Warszawy.

— Moglibyśmy przeczytać ją tu razem na statku.

— Mówiłeś pan przecież, że książka została w Dobrzyniu. Czyś się pan wrócił po nią? — dodała z uśmiechem.

— Książki nie mam, ale do powiastki wchodziły dwie tylko osoby: Marja i nieznajomy. Pani przyjmiesz na siebie rolę Marji, ja będę nieznajomym.

— Któremu z konieczności trzeba dać imię Karol?

— To już będzie zależało od woli pani: Mając początek, łatwiej nam przyjdzie napisać całą powieść.

— Ależ ja nie mam najmniejszego wyobrażenia o tem, jak się takie powieści pisze!

— Ani ja. Nie będzie to też powieść pisana, ale opowiadana.

— Więc komedją?

— Broń Boże! żadnej komedji! Pierwszy nasz wspólny utwór powinien być nacechowany najczystszą Prawdą.

— Jakiż mu damy tytuł?

— Biała sukienka, powieść prawdziwa.

— Zgadzam się na współpracownictwo, ale pod jednym warunkiem.

— Pod jakim?

— Że powieść nasza ukaże się tylko w dwóch exemplarzach, jeden dla pana, drugi dla mnie.

— O nie pani! tylko w jednym, jednym!

— Jak widzę, chcesz pan spółkę daleko doprowadzić.

— Do ostatnich granic!

— A jak ja się nie zgodzę na to?

— Mama prosi pannę Marjannę do kajuty — przemówił podchodząc ku nim bernardyn.

Gdy zostali sami, zbliżył się do Zawiejskiego, podał mu przyjaźnie rękę i rzekł:

— Muszę się z panem pożegnać panie Karolu, bo zatrzymuję się na kilka dni w Nowym Dworze, do którego dopływamy właśnie. Nie tracę nadziei, że spotkamy się w Warszawie — ale — dodał z widocznem wzruszeniem — byłbym rad niewymownie, gdybyś pan sam przypomniał sobie o szczerze życzliwym ci zakonniku. W klasztorze naszem na Krakowskiem przedmieściu, zapytasz się pan tylko o celę ojca Piotra ze Skępnego.

— Z pewnością będę korzystał z łaskawego zaproszenia — odpowiedział uprzejmie Zawiejski — tem więcej, że kilka słów z naszej rozmowy, wzbudziły w mojem sercu tak bolesne wspomnienia.

— Pst, — przerwał zakonnik, nie tu miejsce i pora na wznawianie podobnej rozmowy. — Do widzenia panie Karolu, do widzenia w Warszawie!

Statek zatrzymał się przed Nowym Dworem.

Nadobne czytelniczki mogą nam słuszny uczynić zarzut, żeśmy dotąd zaniedbali przedstawić im z należytą dokładnością bohatera naszego opowiadania. — Zaniedbanie to jednakże nie było zupełnie przypadkowem. Jak drżąca z niepewności matka, wprowadzająca po raz pierwszy ukochaną jedynaczkę na balu publicznym pragnęliśmy, aby protegowany nasz na pierwszym kroku zjednał sobie przychylność ogółu, prawdomowność zaś autorska nie dozwala nam na przypisywanie mu nadzwyczajnych zalet i przymiotów, ani też na ujmowanie mu wad jakie przypadły mu w udziale. Owszem, z całą sumiennością, powtarzamy raz jeszcze, że bohater nasz miał kardynalną wadę, która w oczach wielu czytelniczek, stanu wolnego, mogła go w najfałszywszem i niekorzystnem wystawić świetle. Krótko mówiąc, Karol na bohatera był może za młodym jeszcze, tak przecież cenimy wysokie względy naszych czytelników, że pospieszamy z zapewnieniem, iż przypadkowy ten błąd natury z każdym dniem widocznie się zmniejszał.

Po tem wyjaśnieniu, które z wielu względów uważaliśmy za konieczne, a które, mamy nadzieję, nie powinno zaszkodzić młodemu brunecikowi o tęsknem, melancholijnem spojrzeniu, wracamy do naszego opowiadania.

Pożegnawszy się z bernardynem, Karol kazał sobie podać objad, zjadł go na pokładzie, potem wypalił cygaro, a następnie zeszedł na dół, minął szybko pokój pierwszy, w którym kilkunastu podróżnych, podzielonych na gromadki, żywą prowadziło rozmowę, wśród kłębów dymu z fajek i cygar, a zastawszy w saloniku panią Szawlewiczowę, grającą w karty w towarzystwie dwóch jegomości, usiadł obok niej, zapytując grzecznie:

— Jakże pani szczęście służy?

— Nie najgorzej, jak pan widzisz, jestem już na malinach, kiedy panowie mają jeszcze prawie po sto w puli.

— Ba! co tu się dziwić — wtrącił dający karty, — nam karta wcale nie idzie a pani dobrodziejka gra jak sam Meternich.

Pani, siedząc na ręku, zaczęła licytować, nie przerywając jednakże rozmowy z Karolem.

— Do piku! Marynia chciała coś przeczytać, ale oprócz Tadeusza Bezimiennego którego już czytałyśmy w gazecie, nie ma żadnej książki na statku.

— Do trefli! — przerwał drugi grający.

— Karo! licytował następny.

— Na ręku!

— Mam ze sobą kilka książek — mówił Karol — gdyby więc panna Marja życzyła sobie....

— Pas.

— Kier.

— Na ręku.

— Bez atu.

— To moja gra.

- Siedm pik.

— Siedem tref.

Licytujący zamyślił się.

— Zapytaj się pan Maryni... siedzi tam w gabinecie... No cóż, czy pan ciągnie dalej?

— Zaraz, zaraz, pani dobrodziejko, obliczyć się muszę, bo to nie żarty.

Nudzi się dziewczynie, bo jakby naumyślnie, oprócz nas dwóch nie ma ani jednej kobiety na statku. Idź pan więc do niej.

— Skoro pani pozwala — mówił Karol powstając.

— Ależ proszę bardzo — jesteś pan naszym opiekunem przecież... nie powinieneś pozwolić, abyśmy się nudziły. — Tylko, — dodała z uśmiechem — zostaw pan drzwi uchylone. Mówiłam siedm pik.

— No, to już pas. Nie mogę dalej ani rusz! Pani odkryła talon. Licytujący jegomość aż podskoczył na krześle.

W talonie znajdował się właśnie król kierowy i as pik.

— Ośm bez atu! — zadeklarowała pani

— Karol nie czekał dłużej.... wydobył z tłumoczka książkę w żółtej okładce, i po cichutku otworzył drzwi gabinetu, wyłącznie dla kobiet przeznaczonego.

Maleńki ten gabinecik, istne pieścidełko, zawierał w sobie jednę tylko obitą ponsowym aksamitem, półokrągłą kanapkę, zajmującą całą jego przestrzeń. — Nad kanapką wprost drzwi, zwierciadło w złoconych ramach, na podłodzę miękki dywan i kilka również aksamitem pokrytych taborecików pod nogi. Jedno okienko, przyćmione jedwabną niebieską firanką, zaledwie przepuszczało promienie zachodzącego słońca, gdy drugiem, otwartem, wpływało świeże, blizkością wody ochłodzone powietrze.

Marja siedziała oparta w kąciku, pomiędzy przysłoniętem okienkiem i drzwiami, które Karol zostawił na wpół uchylone. Obok niej zamknięta książka, rzucony niedbale kapelusz i wachlarz rozsunięty, w ręku zaś batystowa naperfumowana chusteczka, widocznie służąca do obrony przeciwko poziewaniu, wymownie świadczyły, że piękne dziewczę nudziło się na dobre. Gdy Karol ukazał się we drzwiach, wyprostowała się, odsunęła nóżką taborecik i udając rozgniewaną.

— A! śliczny z pana opiekun! — rzekła — możnaby się na śmierć zanudzić, a pana nie widać i nie widać.

— Przynoszę pani właśnie książkę.

— Cóż to takiego?

— Najnowsza powieść Kraszewskiego: Ostap Bundarczuk.

— Powinna być zajmująca? pokaż pan i wyciągnęła rączkę.

— Zapewniam panią, że jest bardzo zajmującą.

OSTRZEŻENIE DUCHOWIEŃSTWA.

oraz

Obywateli Polskich w Galicyi przed OO. Zmartwychwstańcami

przez

STOWARZYSZENIE KAPŁANÓW POLSKICH w Emigracji.

„...Nie bój się ale mów, a nie milcz."
Dz. Ap. XVIII. 9.

Smutny jest stan kraju i społeczeństwa, gdzie wyradzające się stronnictwa dla przeprowadzenia swych pojęć i zasad używają przemocy, zdrady i krętactw, zamiast siły przekonania i dowodów; gdzie egoizm i duma, ufne w swe bogactwa i ród, chcą przewodzić i narzucają się na nieproszonych opiekunów; gdzie wreszcie prawdziwa zasługa i cnota, zwykle walczące z potrzebami codziennego życia, są w pogardzie i zapomnieniu. Takie opłakane położenie staje się przyczyną, że, częstokroć najpiękniejsze czyny i najszlachetniejsze zamiary, nikną w pomroce zapomnienia; gdy fałsze, intrygi i osobiste widoki, okryte blichtrem patryotyzmu lub pozorną cnotą, rozpościerają swe panowanie i rozgłośnymi się stają. Widocznym a niestety smutnym tego przykładem, jest własny nasz naród! W nim wylęga się Targowica; w nim jej synowie i wnuki szatańskie swe dzieło dalej prowadzą; — w nim to powstają przeróżne stronnictwa, których celem po większej części są własne i samolubne zamiary. Widziały ich wojny Napoleońskie, jak powstrzymywali rwiący się naród do broni za swą wolność, uwodząc go wspaniałomyślnością krwawych zaborców. W 1830 r. okłamywali z carem Mikołajem, tamując drogę zwycięztwom i wszystkie tychże niwecząc korzyści. W 1863 r. łudzili interwencyą zbrojną Zachodu, stawiając przeszkody silniejszej działalności powstania. Sto lat dobiega krwawej naszej niewoli, a syny i wnuki Targowicy na krok nieodstąpili od polityki swych dziadów. Sto lat różnych przejść narodu niezdołały ich w niczem zmienić. Sto lat wreszcie, nacechowanych krwią, mordami, łupieztwem i niewolą nieszczęśliwego kraju, niepotrafiły ich poruszyć ani zmiękczyć, ale ich widzą bardziej upartych i więcej zatwardziałych.

W powszechnem takiem zamięszaniu narodu, sztuka udawania do tego stopnia doskonałości doszła, że trzeba mieć nadzwyczaj bystry wzrok, pilną i ciągłą baczność, by uniknąć sideł, a pod pozorem cnoty i prawdy wyśledzić fałsz i obłudę. Pod nazwą nawet głośnych dobroczyńców ludzkości i zawołanych miłośników kraju, jeszcze się nieraz kryje brudne samolubstwo i interes. Czas dopiero, w biednej częstokroć chacie i lichej odzieży, wynajduje rzeczywiste zasługi, gdy w pałacach i złocie dopatruje brud i dumną podłość.

W obec tak nienaturalnego a nader przykrego położenia kraju, obowiązkiem jest każdego, ktokolwiek pragnie dobra ogółu, zapobiegać złemu i bezustannie czuwać, by przez niedbalstwo niestać się przyczyną jeszcze większego zła, a przez lekceważenie niedozwolić na przeprowadzenie różnych zasad ze szkodą Wiary i Ojczyzny. Milczenie samo, gdy pokrywa intrygi lub szkodliwe powszechnemu dobru zamiary, staje się złym czynem; a poniekąd zbrodnią w obec ogółu.

By więc tego uniknąć i niezasłużyć kiedyś na podobny zarzut, pomimo, że długi czas milczeliśmy i wszelkie nagabania i wystąpienia pozostawiali bez odpowiedzi, dziś gdy zło się wzmaga i z dniem każdym bardziej wzrasta i szerzy, poczuwamy się do obowiązku publicznie wystąpić i o grożącem niebezpieczeństwie ostrzedz ogół. Tem więcej, gdy to jest jedyny w przekonaniu naszem i prawie ostateczny środek zaradzenia złemu. Jakże bowiem podobna wykazać brudy, smród i zgniliznę grobów pobielanych, jeśli się nieotworzy i do nich nie wejdzie? Jakimże sposobem rozróżnić faryzeuszów przez posty wynędzniałych, modlących się na rogach ulic i publicznie dających jałmużnę, od prawdziwie cnotliwych ludzi, jeśli się nie wykaże ich czynów? Tym tylko sposobem, według słów Zbawcy naszego, „poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi". Joan. VIII. 32.

Doszło naszej wiadomości, że Władze Duchowne w Galicyi, a szczególnie we Lwowie i Krakowie, zamierzały przyjąć, OO. Zmartwychwstańców do swych Dyecezyi i powierzyć im wychowanie młodzieży Seminarskiej. Chcemy wierzyć, że dostojni Pasterze oddając Ojcom tak ważne zajęcie, robią to z czystych pobudek i najlepszych chęci dla dobra Kościoła i kraju; chociaż i tu godnem jest zastanowienia, dla czego przekładają ludzi mało lub wcale nieznanych, nad miejscowych kapłanów? Czyżby już Galicya nie miała u siebie kapłanów zdolnych do kształcenia przyszłych swych następców? Czyżby tamtejsze duchowieństwo tak już upadło moralnie, iżby niebyło zdolne zarumienić się w obec świata, na samą myśl odtrącenia go od wychowania młodzieży duchownej? Czyżby już do tego stopnia mogło stracić wstyd, iżby było w stanie wyrzec się dumy narodowej, dopuszczając nieznanych do kierownictwa swych zakładów naukowych? Czyżby w końcu tak zobojętniało, iżby spokojnem sumieniem mogło dozwalać przybyszom zasiewać w serca młodzieży Bóg wie jakie zasady, ze szkodą Wiary i Ojczyzny? Są to pytania, na które nieumiemy odpowiedzieć! ale zostawiamy je temuż Duchowieństwu Galicyi!

My zaś, by okazać na jakie straty Kościół i Kraj z powodu takich przewodników młodzieży duchownej narażonym zostanie, postaramy się czynami OO. Zmartwychwstańców (do których należy klika Gazety Katolickiej w Chicago na czele ks. W. Barzyński i Moczygemba, Red.) wykazać ich zasady, a to przebiegając w krótkości cały przeciąg naszej tułaczki, gdzie chcąc niechcąc byliśmy zmuszeni stykać się z Ojcami tego zakonu.

Z końcem powstania 1863 r. chroniąc się przed szubienicą lub Sybirem, wybiegliśmy z zagrod ojczystych szukać przytułku u obcych lecz przyjaznych nam ludów. W takiej tułaczce znalazło się nas jednocześnie prawie kilkudziesiąt kapłanów w Rzymie, gdzie obmyślano nam jaki taki przytułek. W kraju nic lub mało co słyszeliśmy o OO. Zmartwychwstańcach, tu więc pierwszy raz spotkaliśmy się bliżej; dla nas zaś, nieznających zupełnie obczyzny, nazwa Polaka-kapłana zdawała się być dostateczna rękojmią do ufności. OO. Zmartwychwstańcy rozpoczęli swą nad nami opiekę, od pociągania nas do Zgromadzenia; nam świeżo przybyłym z pola walki, z wygnaniem niemogącym się oswoić, i jedynie żyjącym nadzieją jak najprędszego powrotu do kraju, dziwnie się to żądanie wydało, tem więcej gdy swój stan uważaliśmy aż nadto nam odpowiedni; wezwania więc nieprzyjęliśmy. Odtąd zmieniła się postać rzeczy i stanęły nagle niby dwa przeciwne sobie stronnictwa do nierównej walki; jedno zamożne w materyalne zasoby i protekcye, — drugie pozbawione wszystkiego, wierne tylko raz obranemu stanowisku i silne wytrwałością. Z czasem dopiero, im dalej postępowaliśmy obok siebie, nasze pojęcia więcej się rozchodziły, środki i cele lepiej wykazywały, a zasady jaśniej występowały. OO. Zmartwychwstańcy widząc nas przewyższających liczebnie, a co większa, mających ogólną sympatyą, przestraszyli się naszego oddzielnego stanowiska i nadzwyczaj lękali się utracić swój wpływ w Rzymie, o pochwyceniu którego, jedynie marząc o powrocie do kraju, ani na chwilę nie pomyśleliśmy; rozpoczęli więc zaraz swe zachody, od podkopywania naszej pozycyi przez czernienie nas i przedstawianie nas w najgorszych kolorach. Nie długo potrzebowaliśmy czekać na skutki owych zabiegów, aby się przekonać że zamiar OO. Zmartwychwstańców poszedł pomyślnie i nadspodziewanie.

Za przybyciem do wiecznego grodu, pierwszą naszą myślą było otrzymać posłuchanie u Papieża, by tam przed Ojcem powszechnym wynurzyć swe żale i szukać ulgi zbolałym sercom i skołatanym duszom naszym, temu zdołano przeszkodzić. — Po niedługim czasie do tego doszło, że wszędzie prawie nam drzwi zamknięto, i my biedni wygnańcy, wśród tak ruchliwego i wielkiego świata, ujrzeliśmy się zupełnie odosobnieni. Któż bowiem uwierzy, że chcąc koniecznie otrzymać posłuchanie Papiezkie, byliśmy zmuszeni, dla uśpienia czujności OO. Zmartwychwstańców, użyć niewinnego podstępu? Któż będzie wierzył, że i dziś jeszcze przybywający do Rzymu Polak, otrzymuje posłuchanie na ich tylko zalecenie? a jednakże tak jest w rzeczywistości. Nadmienić nam tylko wypada, że przyczyna tego jest w otaczających Papieża osobach, które zanadto zawierzywszy Ojcom, wszelkim prośbom zamykają drogę i przepuszczają tylko przez nich polecane. (1868)

Los biednej Emigracyi szczególniej w początkach był godzien litości. OO. Zmartwychwstańcy dla przyniesienia jej ulgi, rozpoczęli na jej korzyść zbierać składki. Zebrany jednakże grosz zamiast rozdać między prawdziwie potrzebujących, zwykle obdarzali nim swoich stronników lub poleconych przez znakomitości. Utyskiwania ztąd powstające bardzo były powszechne. Zbierali także pieniądze na budowę Kościoła Polskiego w Paryżu, jednakże zebraną summę 100,000 franków ofiarowali Ojcu Świętemu jako dowód szczerego przywiązania narodu naszego do głowy Kościoła. Zdaje się iż nikt nie miałby nic przeciw temu, gdyby na ten cel zbierano; lecz okłamywać ludzi, choćby na najlepsze zamiary, będzie zawsze niecnym środkiem i godnym nagany. Dobroć Piusa IX. zawstydziła lekkomyślność dawców i przeznaczyła sobie ofiarowany grosz, na założenie Seminaryum Polskiego w Rzymie.

Zakład naukowy dla młodzieży choć i w Rzymie, w dzisiejszem smutnem położeniu kraju naszego, jest nader pożyteczną rzeczą; tem więcej, gdy między Emigracyą znajdowało się wiele młodzieży Seminaryjskiej, którąby mając sposobność, skwapliwie byłaby powróciła do raz obranego stanu i chętnie kończyła swe nauki. Dopomódz takim wielka zasługa przed Bogiem i ludźmi. Jednakże ci młodzi ludzie, wraz z kilku zbiegłymi już po powstaniu z kraju, dotąd niekorzystają z tego Seminaryum i mają do niego wstęp wzbroniony, dla tego tylko że są emigrantami; a zmuszeni są walczyć z niedostatkiem i nędzą, włóczyć się po świecie, żebrząc wsparcia i tracić napróżno czas tak drogi dla młodych. Natomiast OO. Zmartwychwstańcy sami lub przez swoich protektorów wyszukują w Poznańskiem i Galicyi młodzież, która koniecznością, okolicznościami lub obietnicami powodowana przyjmuje opiekę Ojców, a którym, ta swem usposobieniem i zdolnościami zdaje się być odpowiednią do przyjęcia ich zasad i zdatną do szerzenia tychże, po swem wyjściu z zakładu, w pośród ludu; o co właśnie najwięcej chodzi OO. Zmartwychwstańcom. Pewna przezorność w wyborze młodzieży jest potrzebna i naganie ulegać nie może, jeśli ta znajdzie zastosowanie w ogóle starających się o miejsce w zakładzie, ale wybór, którym kieruje protekcja, przywilej lub osobiste widoki, utraca swą wartość i trąci egoizmem. Względ na pożytek ogólny, szuka w ubiegających się pewnej zasługi, rzeczywistej chęci do pracy lub samej pracy; gdy względ na samolubne zamiary i kroku niepostąpi, by się nie oparł na stronnej protekcyi lub własnej korzyści upatrywanej w przyszłości. Zakład taki i tak urządzony, jest w niemożebności oddania jakiejkolwiek przysługi krajowi, a nawet nigdy nie stanie się użytecznym przez wydawanie z siebie cnotliwych obywateli-kapłanów, póki tylko dobro Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców będzie wyżej cenione nad dobro kraju lub Kościoła.

Któż z Polaków nie słyszał o Matce Makrynie, przełożonej Bazylianek, cudownie prawie uszłej rąk oprawców cara Mikołaja, a która wraz ze swemi siostrami znalazła przytułek w Rzymie? i dla jej wsparcia OO. Zmartwychwstańcy zbierali składki, a zebrane nieoddawali. Żale Matki Makryny, z tego powodu rozpościerane wielu nas z jej własnych ust słyszało.

Ciąg dalszy nast

Rzeczy gospodarskie.

Trzeba się wystrzegać zbytniego forsowania bydła roboczego.

Jak człowiek wytrwały i nieustający w pracy może wiele do skutku doprowadzić, tak też z zaprzęgami w gospodarstwie można tylko wtenczas wiele dokazać, jeżeli w pewnych godzinach robotnych utrzymywane będą w żywej, ale umiarkowanej czynności. Skoro się zaś zwierzęta do tego już przyzwyczają, będą zawsze (rozumie się przy stósownej paszy) miały mięso i siły, i mogą wiele lat służyć do użytku. Ale każde zbyteczne ich forsowanie szkodzi ich zdrowiu, i skraca trwanie ich użyteczności. Ciągnienie ciężarów, które nie są nad siły zwierząt, nigdy im nie jest szkodliwe; ale zbyteczne pędzenie ich przy próżnym wozie, mitręży je. Z dziesięciu koni padających wskutek pracy, dziewięć ginie zniszczonych zbytecznem pędzeniem, kiedy jeden tylko zdycha w skutek wysilenia przy ciągnieniu ciężarów. W niektórych okolicach panuje u dozorców wstręt jakiś ku ciężkiej pracy i wielkiemu ciężarowi, przeciwnie zaś przypatrują się oni lekkomyślnie wybrykowi dzikiej swawoli, kiedy woźnice z próżnemi wozami na wyścigi lecą. Kto chce mieć swe bydło długi czas zdrowe i użyteczne, nie powinien tego dopuszczać; przeciwnie może pozwolić, ażeby się z miernym ładunkiem prędkim krokiem, a z próżnym wozem krótkim kłusem jechało, i żeby we właściwych godzinach robotnych, przy zwyczajnej pracy, przerwy nie zachodziły. Przytem mogą konie 5 do 6 godzin w pracy bardzo dobrze wytrzymać bez potrzeby wypoczynku lub wytchnienia. Ale godziny pracy muszą się regularnie kończyć. Zwierzęta a szczególnie woły, tak się do tego przyzwyczają, że stojąc za długi czas w zaprzęgu, przez rozmaite znaki niechęć swoją pokazują.

Lekarstwo na cierpienie piersiowe.

Oto skład tego lekarstwa: 20 młodych i świeżych szyszek sosnowych, nalawszy $1\frac{1}{2}$ kwartą wody, gotuje się przy ogniu tak długo, aż jedna trzecia część nie wyparuje, doda się potem ćwierć funta dużych rodzynków, i gotuje dalej dopókąd druga jedna trzecia część nie wyparuje, czyli zrozumialej mówiąc dopóki z $1\frac{1}{2}$ kwarty wody pierwotnie nalanej, niezostanie płynu więcej nad 3 kwaterek. Tak wyparowany płyn przecedzi się przez czystą szmatkę, i wydusiwszy resztę z szyszek i rodzynków, zliwa się razem do butelki i przechowa do użytku. Cierpiący na defekta piersiowe, używa tego lekarstwa rano $1\frac{1}{2}$ godziny po wieczerzy w ilości małej filiżanki: używanie jego ciągłe przez sześć tygodni, uleczy niezawodnie najuciążliwszy kaszel i duszność piersiową, wygoi nawet płuca nadwerężone z domięszaniem zaś mocnego odwaru z płucniku. usunie niemal każdą dolegliwość piersiową, byle się tylko podczas zażywania tego lekarstwa zachować według przepisów dyetycznych, tj. nie jeść nic kwaśnego, słonego, i wstrzymać się od mocnych napojów. Nawet w suchotach, podczas używania żętycy, działa ów pojedynczy środek bardzo skutecznie.

Środek na kurcz żołądkowy.

Jest to środek kilkakrotnie z dobrym skutkiem poświadczony, a prócz tego bardzo prosty tani, i żadnego nie sprowadzający niebezpieczeństwa. Trzy albo cztery krople prawdziwego eterowego olejku z kminu, daje się do łyżki araku albo mocnej wódki, i używa się od razu w czasie trwającego kurczu. Rzadki to bardzo wypadek by trzeba było powtarzać tego lekarstwa. Nietylko że zwykle kurcz ustanie od razu ale albo całkiem już nie wróci, a przynajmniej ustanie na lat kilka.

Sztuka mięsa na sposób francuzki.

Sztuka mięsa wołowego, obita wałkiem i opłukana należycie, naszpikuje się drobno pokrajaną słoniną; posypawszy potem gwoździkami korzennemi utłuczonemi na proszek, włoży do rądla wyścielonego plasterkami słoniny, do którego dodać należy kilka całych cebulek, korzenia angielskiego liścia bobkowego i cytryny ukrajanej w plasterki, poczem dolewa się rosół lub woda i trochę octu winnego. Wszystko razem gotuje się pod nakryciem przy wolnym ogniu tak długo, jak tego potrzeba wymaga. Można dodać i włoszczyzny; w tym razie dodaje się podczas gotowania jeszcze więcej octu albo wina białego. W końcu przydaje się skórka z chleba utarta na tarku, a po małem zagotowaniu wydaje na stół.

Herbata ze sztuki mięsa.

Jedna pani, wielka gospodyni i doskonała kucharka, wymyśliła nowy rodzaj herbaty, którą z mięsa dobywa następującym sposobem. Bierze ona świeżą chudą sztukę mięsa i pokrajawszy na małe kawałeczki, kładzie do zwykłej mocnej butelki. Dobrze zakorkowawszy wstawia butelkę do naczynia z zimną wodą, które rozgrzewa się pomału, i gotuje się ciągle przez kilka godzin. Z wyjętej już butelki wyrzuca się mięso i wydusza, aby sok uzyskać, który będzie pełen smaku i woni, a dający najwyborniejszy pokarm.

Grochu zasiew pod jesień.

Groch można mieć i w późnej jesieni; postępuje się przytem w ten sposób: wybrawszy groch czerwono kwitnący, bo ten aż do mrozów kwitnie — sieje go w Lipcu, Sierpniu, i najpóźniej w pierwszym tygodniu Września. Jeżeli przychodzą ziarna w grunt chłodniejszy, piaszczysty, należy je namoczyć w ciepłem mleku, aby zmiękły nieco, a jeżeli jest posucha, podlewa roślinki wieczorem wodą wystałą, a uzyska plon obfity, nadto dobrą paszę dla bydła.

Sok z gruszek, jako karma dla pszczół.

W latach, w których gruszki się zrodzą, najpożyteczniejszą będzie rzeczą dla pasieczników, jeżeli wygotowywać będą sok z słodkich gruszek, i zachowają na wiosnę pasiekom mniej sprzyjającą. Sok ten pszczoły lubią nadzwyczaj. Należy zaś sok ten wygotowywać i zachowywać w nowych glinianych naczyniach, albowiem naczynia miedziane lub żelazne mogłyby się stać zabójcze dla pszczółek.

Marchew jako pokarm dla koni.

Maca owsa i maca marchwi, stanowi dla koni równie dobry pokarm, jakby dwie mace owsa. Nie dla tego, aby marchew miała tyle pożywnych części co owies, ale dla tego, że wpływa bardzo korzystnie na organa trawienia. Przy owsie samym widzimy, że część jego odchodzi niestrawona. Dajcie im wszakże codzień nieco marchwi, dostaną lepszego apetytu, trawią obrok łatwiej, i spożywać będą z największą pożądliwością siano mniej smaczne które w innym razie pod nogi rzucają. Tyle wyczerpaliśmy z udzielanych publicznie doświadczeń amerykańskich. Lecz i własne doświadczenia potwierdziły to dostatecznie. Użycie marchwi tuczy konie, i nadaje lustr sierzci. Na wiosnę jest ona nawet prawdziwą kuracją. Oczywiście nie trzeba za nadto przesadzać w tem karmieniu. Żywienie koni roboczych samą marchwią jest niedostateczne. Złe skutki jakie zwykle zarzucają marchwi, pochodzą z przebrania miary. Trzy części owsa, jedna lub dwie części marchwi przy zwykłej ilości siana, stanowi najlepszą proporcję dla konia miernie pracującego.

Wspomnienie pośmiertne.

Nieutuleni w żalu synowie donoszą wszystkim krewnym i znajomym, że po długiej i uciążliwej chorobie dnia 9 Lipca zmarła Maryanna Ostrowidzka na farmie we French Creek Chatauqua Co. N. Y. w 75 lecie życia swego pełna cnót chrześcjańskich i obywatelskich pochowana na cmentarzu w Dunkirku. Pokój jej duszy.

Łukasz Ostrowdziki.

AKTA MĘCZEŃSKIE
Rok 1863—1864.

przez Bolesławitę.

Dalszy ciąg.

Czajkowski Franciszek, agronom z Marymontu, poległ pod Żyżynem 8 Sierpnia 1863 r. jako podporucznik strzelców.

Czajkowski Michał, uczeń gimnazyum Warszawskiego, poległ między Piotrkowem a Łowiczem, otzymawszy kilkanaście pchnięć w Lutym 1863 r. mając lat około 15.

Czamański Michał, maister kowalski, żonaty, służył w oddziale Joung'a de Blankenheim, poległ pod Brdowem 29 Kwietnia 1863 r.

Czaparowski — poległ pod Łązkiem w okolicach Huty Ireny w Lubelskiem, 22 Października 1863 r.

Czapiński — z Augustowskiego, podobno syn rzemieślnika z Suwałk, służył w oddziale strzelców pod dowództwem jenerała Langiewicza, zginął pod Małogoszczą 24 Lutego 1863 r.

Czapliński — zabity pod Sałowiejówką na Wołyniu 10 Maja 1873 r.

Czapska — hr. z Litwy, której męża wysłano na Syberyą i skazano do ciężkich robót, po wyczerpaniu wszelkich starań o uwolnienie lub złagodzenie wyroku, powróciła do Wilna po odmownej odpowiedzi od cara; zamknąwszy się w pokoju usiadła w fotelu obłożonem papierami, i podpaliła takowe; gdy ją z płomieni wydobyto, tak była poparzoną, że we dwa tygodnie umarła w strasznych cierpieniach; w początkach 1867 r. zostawiwszy 5 nieletnich dzieci.

Czapski Józef, wieku lat 20, syn obywatela z Lipnowskiego, uczeń szkoły handlowej, w skutek ran odniesionych pod Gołyminem w Październiku 1863 r. zmarł w jednej z wsi nad granicą Pruską położonych.

Czapski Napoleon był uczniem szkoły politechnicznej w Paryżu; służył pod dowództwem jenerała Waligórskiego i zginął pod Kobylanką.

Czapski Stanisław, wieku lat 24, urodził się w Radomskiem, uczeń uniwersytetu Petersburgskiego, następnie nauki kończył w Paryżu. Na hasło powstania pospieszył w szeregi oddziałów narodowych; w pierwszej potyczce pod Skruchem w Lipnowskiem powiecie w Marcu 1863 r. zginął, pochowany przy parafialnym kościele.

Czarnecki Władysław, b. milicyant z Warszawy, służył w oddziale pułkownika Mielęckiego, jako wachmistrz kawaleryi, znany z odwagi poległ pod Lubstowem w Konińskiem w Marcu 1863 r. położywszy trupem 6 nieprzyjaciół.

Czarnecki Michał zamordowany w Tomaszewie, poczem do studni wrzucony d. 5 Lutego 1863 r.

Czarnecki Julian, wieku lat 24, obywatel z Ukrainy, podobno właściciel wsi Szepielówki, wraz z bratem swoim oficerem wojsk rossyjskich, przyjęli czynny udział w szeregach powstańczych. Brata Juliana, którego schwytano jako dowodzącego małym oddziałkiem skazano na śmierć i wieziono do Warszawy dla wykonania wyroku, udało się jednak w czasie biegu kolei wyskoczyć z wagonu i tym sposobem życie ocalić. Śp. Julian, jako szeregowiec, brał udział w wielu potyczkach, zostając w oddziale Grzymały pułkownika a następnie jako przyboczny oficer janerała Kruka, po którego wyjeździe do Galicyi, oddał swoje usługi pod rozkazy Zwierzdowskiego (Topora). Podczas szturmu na Opatów zginął śmiercią walecznych.

Czarnecki Jan — wieku lat 30, pisarz miejski z Lublina, służył w oddziale pułkownika Czachowskiego jako strzelec, zginął pod Potokiem 20 Marca 1863 r.

Czartoryski Czesław, urzędnik komory celnej w Tomaszowie, zamordowany tamże 2 Lutego 1863 r.

Czechowicz — baron, zginął pod Szklarami jako kapitan strzelców.

Czeczel Jakób, obywatel z powiatu Konstantynowskiego, służył w oddziale Ciechońskiego jako szeregowiec, zginął pod Minkowcami 20 Maja 1863 r.

Czempiński Adolf, ogrodnik z Lubelskiego, poległ pod Szydłowicami w końcu Stycznia 1863 r.

Czempiński — wieku lat 33 z Warszawskiego, konduktor szosowy, służył pierwiastkowo w oddziale Suzina, potem Liczbińskiego, poległ pod Wizną jako oficer w Lipcu 1863 r.

Czerkaski — z Galicyi zginął pod Tuczapami w Lubelskiem 1863 r.

Czerwiński — stróż z Warszawy, służył w oddziale Jankowskiego, Langiewicza, Czachowskiego, zginął w oddziale Young'a de Blankenheim pod Brdowem 29 Kwietnia 1863 r. jako żołnierz kosynier.

Czermiński — zginął pod Lądkiem nad Wartą w Konińskiem.

Czerniakowski — oficyalista z Płockiego, służył pod dowództwem Czachowskiego, zginął pod Potokiem 10 Marca 1863 r.

Czerniawski — wieku lat 40 z Iwankowszczyzny w powiecie Słonimskim sędzia powiatowy, służył jako kapitan w oddziale Młotka, zginął w bitwie pod Głębokim-kątem 1863 r. pozostawił żonę i 6 dzieci.

Czarniewicz Józef, — wieku lat 50, uczeń gimnazyum Warszawskiego, syn urzędnika. Żołnierz kawaleryi pod dowództwem Matusiewicza pułkownika, oficer wojsk francuzkich w Algierze, w nocnym napadzie w Nowej-wsi, śmiertelnie raniony, wzięty do niewoli i wieziony do M. Słupczy, w drodze życie zakończył.

Czerski Romuald, applikant sądowy czy dependent przy adwokacie w Siedlcach, służył w oddziale Czachowskiego, zginął pod Hutą Krzeszowską 21 Marca 1863 r.

Czerwiecki Ignacy, z Sambora poległ pod Tuczapami 1863 r.

Czerwiński Jan, z Poznanskiego rodem, kupiec z Łowicza, poległ w Gostyńskiem, w wieku lat 41 zostawiwszy żonę i dziecko kilko-miesięczne.

Czodowski — były junkier wojsk rossyjskich między Łowiczem a Piotrkowem w Lutym 1863 r. broniąc się mężnie z kilku towarzyszami ginie od lanc nieprzyjacielskich, zabiwszy z rewolweru trzech.

Czop — włościanin, służył jako kosynier w oddziale pułkownika Czachowskiego, poległ w bitwie pod Stefankowem 22 Kwietnia 1863 r.

Czubała Stanisław, zmarł w Strzelnie w Poznańskiem 2go Sierpnia 1863 r. skutkiem ran otrzymanych w bitwie. Pochowany na cmentarzu w Poznaniu.

Czuhała Stanisław, fronal z wsi Reszki w Płockiem, zamordowany w drodze przez kozaków 15 Maja 1863 r

Czupiał Jan, rodem z Dąbrowy w Kongresówce, wieku lat 22, w skutek ran otrzymanych w bitwie pod Skałą, zmarł w klinice krakowskiej 31 Marca 1863 r.

Czuzel vel *Cruzel Jakób*, służył w oddziale Ciechońskiego, poległ pod Sławutą w Zasławskiem 22 Maja 1863 r.

Czyżewicz — z Krakowa, padł w potyczce pod Starą wsią w Lubelskiem, dnia 19 Stycznia 1864 r.

Cytowicz Zygmunt, został zamianowany przez Rząd Prowincjonalny Litwy naczelnikiem wojennym powiatu Rosieńskiego. Był to dymis. oficer artyl. wojsk rozsyjskich, posiadał dosyć znaczną majętność w powiecie Rosieńskim, w pobliżu miasteczka Cytowian.

Gdy Żmudź doczekała się hasła od ks. Maćkiewicza i chwyciła za broń, dodała temsamem Cytowiczowi odwagę, wystąpić w pole. Niepodobnem już było jemu, nie uprzedzić rozporządzeń Rządu Prowincjonalnego, który dla braku broni wskazywał niemożliwość, wystąpienia natychmiastowego powiatu przeciw ciemiężcom. Zacny więc obywatel zebrał naprędce kilku tysięczną sumę ze składek i podatków narodowych w końcu roku 1862 nagromadzonych i wysłał ją na zakupienie broni do Prus.

Cytowicz obznajomiony i doświadczony w sztuce wojennej, ale z charakteru łagodny i giętki, poddawał się częstokroć wpływom najgodniejszych, ale nieczułych i niewierzących w powodzenie sprawy obywateli. Zacnego tego męża, chociaż słaba ale prawdziwa polska i szlachetna jego dusza, stawiła w rzędzie ludzi, którzy bez wachania się poświęcają wszystko na głos sprawy ojczystej.

Chcąc więc jak najrychlej wystąpić w pole, ustanowił na prędce zarząd cywilny, mianował naczelnika powiatu, okręgowych i parafialnych, zalecił przeprowadzić organizację i zbierać pieniądze na broń, której sprowadzenie uważał za możebne. W tym samym czasie, t. j. 8 Marca 1863 r. wystąpił w pole ks. Maćkiewicz. Cytowicz zaś rozkazał robić ładunki, gromadzić ołów i kosy, zamówił kowalów i rzemieślników do obozu, obmyślił plan i punkta zboru. Rozkazał przytem sporządzić w Rosieniach obozową aptekę ze wszelkiemi sprzętami dla chorych i rannych. W całym tym czasie był niezmiernie czynnym, a przy pomocy tamtejszych patryotów, godnie spełnił obowiązek i postawił Rosieński powiat w możności rychłego i poważnego wystąpienia do walki.

Do wywołania ruchu pospolitego, użył proboszczy parafialnych, którzy bądź ze szczerego niekłamanego patryotyzmu, bądź z obawy powstańczego rządu, dnia 19 Marca, ogłosili z ambon manifest 22 Stycznia, i przemówili otwarcie do ludu w sprawie powstania.

W pierwszej chwili był lud do wszystkiego gotów, jednakże niebyło nikogo, ktoby stanął na czele masy. Księża, którzy mieli wyprowadzić ochotników na punkt zboru, niewypełnili swej powinności, niby to z obawy aby moskwa się nie dowiedziała, taili przed ludem miejsce zboru i uwiadomili o tem wroga.

Gdy się to dzieje, składa Cytowicz z 50 osób, powiększej części młodzieży uciekającem przed aresztowaniem — najpierwszy oddział. Po ogłoszeniu manifestu przybyło kilkunastu włościan, dopełniając liczbę pięćdziesięciu, a we dwa dni stało się miejsce obozu głośnem, przez co liczba powstańców podniosła się do dwustu kilkudziesięciu osób. Z wojskowych był tylko Cytowicz, który obznajmiając na prędce młodzież inteligentną z sztuką wojskową, użył ich jako oficerów: W przeciągu tygodnia za pomocą energicznej pracy jego i oficerów, zdołał oddział tak wyćwiczyć, że był w stanie przyjąć walkę.

Oddział ten składający się prawie z samych włościan, był uzbrojonym w broń myśliwską i kosy, gdyż zakupionej z Prus nie było można sprowadzić. Mocna była wiara w zwycięztwo, ufność może zbyteczna w swe siły a zbytnie lekceważenie wroga. Cytowicz podsycał owe przekonania, rachując na odwagę żołnierza.

Moskale zawiadomieni o miejscu obozu i siłach powstańcow, zaledwie się odważyli w przeciągu tygodnia wyruszyć do lasu. Cytowiczowi nic nie pozostało nad spotkanie moskwy całą swą siłą, lub też rejterada w spokojniejszą okolicę, gdzieby organizacją i uzbrojenie mógł wykończyć. Moskale tylko dwumilową przestrzeń mieli do przebycia, ale szli aż dwa dni, zawiadamiając przytem drugą ruchomą kolumnę, stojącą w Lidowianach, aby uderzyła z przeciwnej strony. Cytowicz wiedział o wszystkiem, ale lekceważył siły moskwy. Przed rankiem 8 Kwietnia 1863 r. kiedy napad miał nastąpić, wysłał Zygmunt 30 ludzi pod dowództwem Pawła Cytowicza, zapewne brata swego, dla przecięcia drogi moskwie i zrobienia zasadzki; moskale się nie spieszyli. O w pół do dziesiątej trafili na zasadzkę powstańczych strzelców, ale ich strzały nie były gęste, prędko ustały, więc nieprzyjaciel nie poniósł strat licznych, cofnął się, ale po niejakim czasie, rozsypany w łańcuch wszedł w gęstwinę i zdążał w stronę obozu. Cytowicz zaś rozsypał przednie swe części w tyraliery i również łańcuchem zajął dosyć szeroką przestrzeń, zachowując przy sobie kolumnę kosynierów i pluton strzelców. Moskale uderzyli na lewe skrzydło, które zajmował Kiliński (nazwisko przybrane) ze swoją kompanią. Walka była przerywaną i trwała tylko 20 minut. Gdy skrzydło Kilińskiego chwiać się poczęło, wkrótce zostało przełamane i Moskwa wdarła się do obozu, gdzie amunicja i żywność niebyły nawet do cofnięcia się przysposobione.

Cytowicz z kosynierami rzucił się na wroga, ale ogień był rzęsisty i powoli rozproszył kolumnę. Jeden tylko Cytowicz pogardził ucieczką. Wystrzelił swoję broń, zabił kilku moskali i tuż za temi legł, przeszyty kilkunastą kulami. Jeszcze żył chwilkę, ale bagnety wnet wydobyły z niego ostatnią iskrę życia.

Cielecki Edmund (podobno pseudonim *Zaręba*), wieku lat 20, z Augustowskiego, jedynak majętnych rodziców; obywateli ziemskich. Uczęszczająę do Szkoły Głównej w Warszawie młodzieńczem i patryotycznem ogrzany uczuciem, całą duszą i sercem brał udział we wszystkich narodowych manifestacyach, i następnie należał do zawiązanego w r. 1861 klubu delegacyi miejskiej, pełniąc w niej obowiązki służby bezpieczeństwa obywateli miasta. W obec agitującego się wybuchu powstania, młody Cielecki nie zgadzał się w przekonaniu na jego konieczność, i owszem był powstaniu zupełnie przeciwnym; lecz jako dobry patryota, i zawsze gotowy do usług dla kraju i poświęcenia, gdy się już powstanie stało faktem, i wszystkich pod swój sztandar zawezwało; jako wierny syn ojczyzny zmienił swoje zdanie, nabrał przekonania o potrzebie walki, i z całym zapałem pospieszył w jego szeregi nie uległszy namowom i prośbom matki, której zanadto bolesnem było rozstanie z swoim ulubieńcem jedynakiem.

W roku 1863 przybył do Krakowa i z nowo uorganizowanym oddziałem pod dowództwem jenerała Jordana, wszedł do Kongresówki, i w bitwie pod Komorowem d. 19 Czerwca 1863 r. ciężko raniony, odwieziony do szpitala w Stobnicy, zmarł po kilkugodzinnych cierpieniach.

Cieszkowski Teodor, pułkownik wojsk narodowych, dowódzca osobnego oddziału w Olkuskiem, jakkolwiek nie znany nam co do pochodzenia i dawniejszego przebiegu życia o którym nie mogliśmy powziąść bliższych wiadomości; znanym za to jest aż za nadto dobrze jako człowiek wielkiej śmiałości i nieustraszonej odwagi który gorącością swego ducha od samego początku wypadków w Kongresówce, a od wybuchu powstania dzielnością i męztwem w patryzantce, za wzór zawsze bywał przedstawiany drugim. Z tego też zbytecznego nawet nieraz męztwa i nierozważnej śmiałości, pochodziły niektóre usterki w jego postępowaniu jako dowódzcy, a mianowicie zaniedbywanie polowych ostrożności w rozstawianiu widet i nieczujność w odgadywaniu zbliżającego się nieprzyjaciela. I dzienniki publiczne i towarzysze broni śp. Teodora, oddając mu wielkie pochwały, uznanie zasług i waleczności, czynią mu z tego powodu zarzuty, które były niezawodnie sprawiedliwemi. Z szeregu wielu stoczonych przez niego w krótkim bardzo czasie potyczek, podajemy tu tylko kilka ważniejszych, o których wiadomości czerpiemy bądź to z ustnych podań jego towarzyszy broni, bądź też z raportów i korespondencyi zamieszczonych po gazdtach.

Głos podaje, że już 7 Lutego Cieszkowski bił się w połączeniu z innemi oddziałami pod Sosnowcem, gdzie zabrali kasę 600,000 złp. 40 koni, tyleż karabinów i 100 centnarów ołowiu. Tenże sam dziennik donosi, iź się bił 26 t. m. pod Pankami w okolicy Częstochowy. Czas zaś dopiero od 1 Marca t. j. od potyczki pod Mrzygłodem, wymienia działania Cieszkowskiego, jako dowódzcy. W potyczce tej stoczonej z dnia 28 Lutego na 1 Marca, o godzinie 12 w nocy, Cieszkowski w sile kilkuset zbrojnych, zaatykowany został przez moskali naprowadzonych z Myszkowa przez chłopa z sąsiedniej wioski. Odparłszy dwa razy nacierających. i to ze znaczną z ich strony stratą, został panem placu boju w obec rozpierzchającej się moskwy, której tył zabrał oficer powstańczy nadbiegający na odsiecz Cieszkowskiemu usłyszawszy pod Myszkowem i Zawierciem strzały dochodzące od Mrzygłodu. Następnie Cieszkowski, posunął się z swym oddziałem i zdobytą bronią do Ząbkowic. Pomijając dalsze a wytrwałe działanie Cieszkowskiego, notujemy tu tylko spalenie przez niego mostu na Warcie dnia 20 Marca i potyczkę. jaką stoczył w dniu 21 t. m. między Zawierciem a Łazami, którą Czas w korespondencyi z pod Łazów potwierdza w Nr. 70. Trzy roty piechoty i sotnia kozaków uderzyły na oddział powstańców, który schroniwszy się w las rozciągnął łańcuch tyralierów na brzegu, i z małą stratę swoją, bo 6 w zabitych a 8 rannych położył trupem 20 moskali. Na wiadomość jednak o nowo nadciągających siłach nieprzyjacielskich, Cieszkowski w porządku cofnął się ku Siewierzowi. W potyczce tej poległ jeden z pierwszych, ks. Benwenuto Mańkowski, idący naprzód z krzyżem w ręku obok pułkownika. Śmierć zacnego tego syna Kościoła i Polski, głębokim żalem napełniła serce Cieszkowskiego, który w nim miał zawsze wiernego przyjaciela i doradzcę. Dnia 10 Marca walczył nareszcie Cieszkowski z niesłychanem męztwem na czele 30 ludzi, pod Broszeniuem w Kaliskiem niedaleko Szczerzowa, lecz odniósłszy ciężka ranę, gdyż kula przeszyła go na wskroś, nie mógł już dłużej swoim małym naówczas oddziałkiem dowodzić. Dwóch więc jego podkomendnych Pek i Szankowski podtrzymując go na koniu, uwieźli go zpola utarczki. Cieszkowski po wiorście drogi uczuł się tak osłabionym, że już dalej jechać nie mógł, złożyli go więc w mieszkaiu Kozłowskiego, i posłano po doktora. Zanim lekarz przybył, kozacy napadli na dom i Cieszkowskiego leżącego w łóżku kilku strzałami dobili.

Śmierć tego dzielnego dowódzcy, zadawszy wielką klęskę sprawie walczących powstańców, wpłynęła także boleśnie na upadek ducha mieszkańców tych okolic, w których on swoje czynności rozwijał.

Dalszy ciąg nast.

Gazety Polskie tutejsze i Europejskie prosimy o zamianę.

Wpływ chrześciaństwa na ludzkość.

z Kolumbij.

Dalszy ciąg.

W ten więc sposób, jakżeśmy to w przeszłym numerze wyjaśnili, zawiązały się tak ścisłe stosunki kościoła z niewolnikami, że w owym czasie, gdzie kościół był tak potężnym, niewolnictwo upaść musiało. Tak więc z dwóch stron, to jest siłą chrześciańskich zasad z wewnątrz i licznemi skutecznemi rozporządzeniami na zewnątrz, musiała owa hańba ludzkości zniknąć. Kiedy więc kościół usty swoich największych nauczycieli, jakimi byli Augustyn i Tomasz, staropogańskie zapatrywania się, jakoby niewolnictwo było rzeczą naturalnie konieczną, przedstawiali jako jedno z wielu następstw grzechowych jako plagę do zarazy, głodu, moru i wojny podobną; pouczali uciemiężonych, ażeby udręczenie uważa li za cnotę; ażeby swoim chlebodawcom ulegać li nie z bojaźni, lecz dla miłości Chrystusa Pana, który przyjął na siebie postać niewolniczą za nas, ażeby być im posłusznym, atoli baczy li na sprawę sumienia n. p. we względzie małżeństwa. Papież Adrian I. orzekł, że niewolnicy nie powinni być wstrzymywani od zawarcia ślubów małżeńskich, i że ślub chociaż przeciw woli chlebodawcy zawarty, jest nierozerwalny.

Tak więc kościół najpierw ogłosił wzniosłą naukę o godności człowieka, wzajemne obowiązki pana do niewolnika ugruntował. takowe u Boga na równi stawił i tem samem zniszczył poniżające zapatrywania, któremi najwięksi filozofowie starożytności swoją chwałę i swoje pisma skalali.

Następnie począł kościół te nauki wprowadzać w wykonanie starał się położenie niewolników łagodzić, zwalczał srogie prawa dotyczące życia i śmierci, otworzył im świątynie na schronienie, bronił od napaści, przy wychodzeniu z tegoż i starał się o prawo sądowe naprzeciw zemście prywatnej. Na zasadach więc religijnych zapewniał wolność uwolnionym, a ta rozpuściła swoję opiekę nad urodzonymi w wolności, tak że pierwostki niewolnictwo znikały po woli, albowiem kościół rozwinął gorącą gorliwość za wykupywaniem niewolników zapobiegł chciwstwu żydowskiemu, i obmyślał przystępne środki zapomocą których sprzedawani mogli odzyskać swoją wolność.

Nadto świecił kościół przykładnie łagodnością i bezinteresownością, ułatwiał uwolnienie przez przyjmowanie niewolników do klasztoru, do stanu duchownego i przez wiele innych środków, jakie miłość bliźniego mu nastręczała. W ten sposób znikło niewolnictwo zupełnie pomiędzy chrześciańskiemi narodami. W tem stopniowem przedsiębiorstwie nie dojrzeć żadnego ukartowanego przez ludzi planu, ale przebija ją tam wyraźnie jak najskromniejsze dążności wpływu katolickiej nauki i kościoła za wolnością i cywilizacją.

Nie co innego więc jak kościół katolicki spełnił wielkie dzieło zniesienia niewolnictwa, a kto ważyłby się posądzać kościół o łączność z ciemiężycielami ludzkości ten nie zna historji czasów przedchrześciańskich.

Do Zjednoczenia.

Towarzystwo „Gwardja Polska Kościuszki" w Milwaukee przystępuje do Związku Narodowego Polskiego w Filadelfii. Towarzystwo założone 15go Września r. 1877, liczy członków 50, posiada kapitału $1900. Na delegata obrany został F. I. Borchardt kapitan, który mięszka 519, 1th Ave. Milwaukee.

Gwardja Polska Kościuszki
F. I. Borchardt kap. *W. Michalak sekr.*

Stósownie do planu § 15. lit. G. mianuję ob. Jul. Andrzejkowicza we Filadelfii na cenzora Związku i uważam za najstósowniejsze miejsce do pierwszego zebrania Chicago.

F. I. Borchardt
delegat Gwardji Polskiej Kościuszki
w Milwaukee.

Ziemie polskie.

Jak nasi polacy pod Prusakiem na sejmie w Berlinie, domagają się wydartych nam praw, podajemy na dowód mowę posła Xa. Dr. Stablewskiego, którą wyjęliśmy z „Przyjaciela" w Toruniu, — a ta brzmi:

Mości panowie! przy artykule 9 okazuje się jaskrawo, jak dalece liberalizm własnych wypiera się zasad, a kto w komisji słyszał, z jaką zaciętością obstawano przy przepisach karnych za udzielanie sakramentów, ten śmiało mógł sądzić, że nie w wieku dziewiętnastym, ale w parlamencie angielskim z czasów królowej Elżbiety się znajduje,

(Bardzo trafnie!)

głosy w parlamencie, który podobne uchwalał prawa przeciw „nieprawnemu nabożeństwu", przeciw „nieprawnej liturgji", lub owo prawo królowej Elżbiety, które karało niejedzącego w piątek mięsa 20 szylingami grzywien lub miesiącem wieży. Wierzajcie mi panowie, że podobnie jak owe prawa potępiła historja, tak potępi niewątpliwie i tych, co nakładają kary za odprawianie mszy św. lub udzielanie sakramentów i kar tych dotąd znieść niechcą, mianowicie zaś piętnem swem naznaczy tych, co, wypisawszy na swym sztandarze hasło „wolność", chcą krępować największe i najświętsze dobro wolności sumienia i wolności religijnej. Pod tym względem nie różnią się ci panowie w niczem od swych ojców, którzy także za wielkiej rewolucji stali się grabarzami wolności obywatelskiej.

(Wielka prawda, w centrum.)

Namiętność bierze górę nad poczuciem ludzkiem, jeżeli zakazujecie kapłanowi w osieroconej parafji zmówić modlitwy nad drogiemi zwłokami lub z pociechą religijną podążyć do łoża konającego; jeśli zmuszacie, by dzieci umierały lub żyły niechrzcone. Cała okropność podobnego postępowania występuje jaskrawie na jaw przy chorobach zaraźliwych. W Mosinie, miasteczku w W. Ks. Poznańskiem, wybuchł tyfus plamisty. Parafja ta i parafje okoliczne pozbawione są księży i nieszczęśliwi mieszkańcy miasteczka umierają w rozpaczy bez pociechy religijnej. Mości Panowie! chciałbym tych, co się sprzeciwiają wolności udzielania sakramentow, poprowadzić na pogrzeb katolickiego proboszcza. Gdyby usłyszeli nad jego martwemi zwłokami jęk i płacz ludności, czującej głęboko swe osierocenie, z pewnościąby zmiękli.

Trudno, Mości panowie, wyobrazić sobie uczucie miotające sercem katolika, gdy widzi kapłana, który spełnił i spełnia obowiązek najświętszy swego powołania, na ławie oskarzonych i słyszy, jak obok najnikczemniejszej zbrodni sądzą, rozbierają tajemnice wiary i obrzędy religijne, wreszcie wydają wyrok skazujący. Że nieraz w takich razach objawiają sędziowie innowiercy najzupełniejszą nieznajomość obrzędów katolickich, że n. p. pytają, ile razy po obiedzie kapłan msze św. odprawił — to mniej boli serce katolickie, jak że katolicki kapłan przed sądem musiał stawać w sprzeczności z własnem sumieniem.

Jakież to musi na ludności katolickiej robić wrażenie, jeśli wśród obecnego ucisku religijnego widzi pomiędzy sobą wielu kapłanów, bądź w innych stanowiskach, którym prawodawstwo majowe w najgwałtowniejszych nawet potrzebach niedozwala nieść relijnej pomocy! Prześladują i ścigają młodych nieszczęśliwych księży, którzy od wielu lat pozbawieni są utrzymania, jeśli popełniają zbrodnią dysponowania na śmierć konającego lub ochrzcenia nowonarodzonego dziecięcia. Niepokoją wskutek tego całą okolicę, odbywają o północy rewizje pomieszkań, przy czem niejeden z urzędników smutną odznacza się gorliwością jak n. p. komisarz obwodowy Fisher w Szamotułach. Wielokrotnie tam wpadają po nocach z rewolwerami w ręku do domów, zakłocając spokój mieszkańców.

(Słuchajcie! Słuchajcie! w centrum.)

Wskażę wam tu, mości panowie, przykład, jaki w takich razach częstokroć okazuje się zezwierzęcenie. W powiecie bukowskim umiera stary probosz Michalski, którego synowiec, także kapłan, z powodu kilku przestępstw majowych jest ścigany. Zmarły wychował synowca, władza zatem była pewna, iż go schwyta u zwłok dobroczyńcy i wpadła bezwzględnie do domu żałoby.

(Fuj! Słuchajcie!)

Wszystkim innym, mości panowie, wstrętną jest ta walka, która zamieniła się w prześladowanie religijne, i musi być wstrętną, dopóki karane będą czynności duchowne kapłanów. Nawet protestanccy właściciele dóbr udzielili przytułku prześladowanym kapłanom katolickim,

(Brawo!)

widząc, jak lud dziczeje, pozbawiony pociech relijnych, jak się zwiększają pijaństwo, kradzież i krnąbrność. W własnym przeto interesie starają się o pomoc w osieroconych parafjach.

Jeśli nadal zabraniać będziecie ludowi żyć według swej wiary, jeśli nadal będziecie pociechy religijne podciągać pod zwierzchnictwo państwa, wtedy niech was nie zadziwia, że coraz głębiej zakorzeni się przekonanie, że wam chodzi o największe i najprzykrzejsze pogwałcenie wolności religijnej.

Mości panowie! Jeśli tu jako ludzie w imię wolności sumienia opieramy się prawu, karzącemu czysto kościelne czynności, jeśli jako katolicy bronimy tutaj nieprzedawnionych praw kościoła i żądamy chwilowo chociażby usunięcia tej największej krzywdy, to oświedczyć wam muszę w imieniu moich rodaków, iż względem nas dopuściliście się w prawodawstwie majowem krzyczącego pogwałcenia traktatów.

(Oho! Niepokój.)

Powtarzam, panowie, pogwałcenia traktatów! Nie przyjęliście kościoła katolickiego w dzielnicach polskich jako żebraka. Kościół katolicki miał swe posiadłości i prawa, zagwarantowane mu słowem królewskiem i traktatami. Skoro temu przeczycie, przeczytam wam w tej sprawie dotyczący ustęp z traktatu grodzieńskiego:

„Katolikom rzymskim pozostawia się zarówno wykonanie wyznania i ćwiczeń religijnych jak obecnie. Jego Królewska Mość król pruski oświadcza w imieniu własnem i swych następców, że nigdy nie będzie wykonywał spraw zwierzchnictwa na niekorzyść obecnego stanu religji katolickiej". (Mówca czyta ten ustęp z tekstu francuzkiego. Przyp. Red.)

Mości panowie! Jeżeli słyszycie, że państwo nigdy nie może rościć prawa do panowania nad kościołem, to królowie przynajmniej pruscy przyrzekli to uroczyście na mocy niniejszego traktatu za wszystkich następców swoich. We wszystkich traktatach następnych, we wszystkich patentach okupacyjnych powtarza się toż samo uroczyste przyrzeczenie.

I tak w dokumencie z d. 25go marca 1793, gdzie Fryderyk Wilhelm II. oświadcza: Postanowiliśmy stanowczo i zapewniamy niniejszem uroczyście wspomnianym stanom i.t.d. a mianowicie rzymsko-katolickim wiernym pozostawić ich wolne wykonanie ich religji i bronić ich w tem. A Fryderyk Wilhelm III. potwierdza przywiedzione traktaty i patenta okupacyjne: My Fryderyk Wilhelm III. z Bożej łaski i. t. d., przeczytawszy i rozważywszy traktat niniejszy — który odczytałem — a treść jego znalazłem odpowiednią naszej woli, a przeto zgodziwszy się nań, potwierdziwszy i ratyfikowawszy, jak go niniejszem za nas i za naszych następców przyjmujemy, potwierdzamy i ratyfikujemy, i naszem słowem królewskiem obiecujemy sprawić, aby ściśle i wiernie wykonany został.

W roku 1867 wystosował naczelny prezes Horn do katolickich mieszkańcow W. Ks. Poznańskiego następującą odezwę, z której tylko jeden ustęp, który się do tego odnosi, odczytam: „I w związku północno-niemieckim pozostaniecie bez przeszkody Polakami." Tak, ale dziś mówi się tylko o Prusakach polskiego języka — „wasze zachowacie zwyczaje a kościol katolicki cieszyć się będzie jak dotąd tak i nadal tą samą swobodą i tą samą opieką, jakich doznawał dotąd w naszej katolickiej ojczyznie."

Lecz Mości panowie, co z tego wszystkiego jest najlepszem, przyjdzie teraz. Mam tu przed sobą z czasów zatargow poznańskich i kolońskich dodatek nadzwyczajny do numeru 16 Staatsanzeigera, w którym czytam: „Do moich katolickich poddanych w W. Ks. Poznańskiem! Wola moja cała ku temu jest zwróconą, aby zachować wam przekazaną przez waszych przodbów i wykonywaną wolność wiary i wolność sumienia — surowość natomiast nadanej mi przez Boga władzy musi spotkać tego, co się odważy zmienić ten stan."

(Słuchajcie! Słuchajcie! w centrum i pomiędzy Polakami).

Mości panowie! stan ten gruntownie zmieniony został.

(Bardzo słusznie! w centrum).

Nie ma zaś kary na tych, co go zmienili a uderzyła i uderza w tych właśnie, co mają po swej stronie słowa traktatów i słowo królów. Wolne wykonanie religji dziwnie wygląda w świetle ustaw majowych, w świetle także owych wniosków, które podano do wniosku Windthorsta. Mości panowie! Nie może być głębszego nadwerężenia praw naszych, nie można zadać dobitniejszego kłamu obietnicom, traktatom, słowom królów, jak zachowanie się wasze wobec nas. Mości panowie! pozostawiam konserwatywnemu rządowi, wobec którego stoimy, do namysłu, czy przez takie postępowanie nie osłabia się zasada monarchiczna a nawet po prostu się podkupuje.

(Bardzo słusznie! centrum i na prawicy).

A jakież uczucia muszą się obudzać, gdy ludność polska ma przed oczyma owe traktaty a jako pendant do nich postanowienia karne przeciw duchownym czynnościom urzędowym! Nie może być jaskrawszego dowodu, że u nas nie ma wolnego wykonywania religji.

(Bardzo słusznie!)

Proszę rząd królewski, aby uszanował nareszcie owe traktaty i nie traktował ich jedynie jak papier zadrukowany bez wartości.

(Żywe okłaski w centrum i pomiędzy Polakami).

Galicja. Dwóch polaków zasiada już w ministerium austryackiem. Wiadomo, że oddawna zasiadywał w niem pan Ziemiałkowski, jako orędownik Galicji, a 26. czerwca, mianował cesarz austryacki rektora najwyższej szkoły krakowskiej Dunajewskiego swym ministrem skarbu. Wiadomość o tem świeżem mianowaniu nietylko Galicja, ale cała Polska powitała serdecznie. Rząd austrjacki przez ten krok okazał światu, iż nie lęka się, jak to czynią inne rządy, rewolucyjnych knowań Polaków, lecz ceniąc ich zdolności i przywiązanie do życzliwego sobie tronu, powołuje ich do najwyższych godności.

Poznań. W dniu 23go czerwca znów niezliczone tłumy publiczności zebrały się na brzegu Warty za bramą szelągską, gdzie urządzoną została uroczystość rzucania wianków. Kilka łodzi większych i mniejszych świetnie przybranych i iluminowanych, na jednej z których było grono śpiewaków, które na przemian z towarzyszącą im muzyką polskie melodje im wykonywało uwijało się raźnie. Na innej znów łodzi był żywy obraz, przedstawiający wydobycie Wandy z wody. Puszczono dalej z nich balony i piękne fajerwerki — i goniono za wiankami. Zgoła zabawa ta zgodnie z zwyczajem naszym narodowym świetnie się odbyła, za co wdzięczność się należy Towarzystwu „Stella", które urządziło — tem większą wdzięczność i uznanie, że Towarzystwo to daje ciągły impuls do obchodzenia naszych czy to zwyczajow czy świąt narodowych — nie szczędząc ani pracy ani wydatków na ich urządzenie.

Gostomie pod Kościerzyną, 24go czerwca. I w tym roku paliły się w wigilią świętego Jana ognie na tutejszej Łysej górze.

W Chełmży i okolicy grad poczynił w końcu czerwca wielkie szkody. Spustoszone pola nie były asekurowane.

AMERYKA.

Washington. Stany Zjednoczone mają rozległe stósunki z rozmaitemi państwami po wszelkich ziemiach. Owoż i w sprawie długów państwowych w Egipcie mają coś do mówienia. Po śmierci ostatniego Khediwa (księcia Egiptu) ustanowionej komisji likwidacyjnej w interesie długów państwowych, Egiptu, postanowiła Ameryka nie uznawać pierwej tej komisji aż w komisji tej nie zostaną poczynione zmiany niektóre potrzebne w planie czynności tej komisji. Prawo do tego mają Stany Zjednoczone o tyle, o ile obywatele amerykańscy mają interesu w zarządzie stósunków finansowych w Egipcie i opieki Stanów Zjednoczonych wymagają. —

Do ministerium spraw wewnętrznych nadeszła wiadomość do agenta Indjan Ludlama z Casa Grande w Arizonie, że Indjanie sami sobie wódkę robią i opijają się. Pomiędzy tak opitemi Indjanami przyszło do tak wielkiej bitwy, że musiał Ludlam zarządać pomocy wojskowej na uspokojenie walczących z sobą. —

Nowy York. Rozdwojone partje demokratyczne pogodziły się z sobą i pracują teraz wspólnie jako jedna partja za jednym i tym samym kandydatem, a więc ścisła łączność demokratów powinna zjednać Hancockowi zwycięztwo. —

Przy budowli tunelu pod rzeką Hudson przy 16tej ulicy w Jersey City pracuje noc i dzień w oddziałach po 30 i 40 chłopa, którzy się co 8 godzin zmieniają. — W przeszłą środę zaszło uszkodzenie niewiadomo z jakiego powodu w przyrządach robotnich w szachcie, woda szachtę zalała, przezco 20 robotników straciło życie.

Obelisk z Egiptu, który ma być postawiony w Central Parku już nadszedł do Nowego Yorku.

Dr. Tanner przepościł już do wczoraj 29 dzień i ma się dosyć dobrze, tylko począł pić jeszcze mniej wody, albowiem utrzymuje, że woda obciąża mu żołądek, — przez 24 godzin pije tylko jedną kwartę wody. —

Roczne sprawozdanie koleji żelaznych podaje ilość mil zbudowanych koleji w Ameryce w roku 1879 na 86,497 mil, a więc 5721 mil więcej aniżeli rok przedtem. Przewóz towarowy na 13 najgłówniejszych kolejach wynosił 77,092,549 tonów z opłatą 117,311,452 dolarów. Ilość przewozu towarów podniosła się 47 procent a większa ilość mil o 20 procent, kiedy opłata podniosła się tylko o 3 i pół procent, co świadczy, że ceny opłaty od tony są stósunkowo do dawniejszych lat bardzo nizkie. Dywidendy wypłacono $61,681,470 jest to największa ilość jaką dotąd koleje wypłaciły. Dochód za tykiety osobowe $54,448,771.

Ślad zaginionego okrętu angielskiego „Atalanty" według depeszy z Nowego Yorku dnia 16go z. m., znalazł się nareszcie na wybrzeżu północnoamerykańskiej prowincji Massachussets. Rybacy mianowicie wyłowili dnia 15go z. m. na morzu butelkę, w której się znajdowała kartka z następującym napisem: „Dnia 17go kwietnia. Toniemy. Stopień długości geogr. 26, szerokości 32. John H. Hutchins." — W Londynie zarządzono już składkę publiczną na rzecz ubogich rodzin, które miały synów swoich pomiędzy 300 kadetami marynarki na pokładzie „Atalantu".

Detroit. Wydarzyło się tu także wielkie nieszczęście. Ksiądz Marcin Bleyenberg proboszcz kościoła śtej Trójcy urządził wycieczkę z chłopcami obsługującymi kościół w wieku od 10 do 16 lat pomniejszym okrętem „Mamie" na rzece Detroit. Przy powrocie do domu około godziny 10tej wieczorem zjechał się ów okręt z wielkim okrętem „Garland" na którem znajdowało się 1200 gości także z podobnej wycieczki wracających i został przez tenże rozbitym, w skutek czego 15 osób znalazło śmierć w nurtach wody. Wyratowano tylko kapitana Hoffman, inżyniera Martin, ks. prob. Bleyenberg i pannę Lizzie Dsseau z Monroe.

Z innych wiadomości to i Detroit może zanotować śmiały rabunek. Dnia 22go t. m. przybył pewien urwisz do banku Fishera, Preston & Co., w chwili kiedy klerk Fred. O Gifford sam jeden tylko przy kracie stołu bankowego się znajdował, oświadczył życzenie, że chce kupić listy zastawne. Zanim klerk zdołał mu odpowiedzieć uderzył go przybyły zabijakiem w śpik że ten zwinął się na ziemię, a zanim przybył do siebie znikło ze stołu 5000 dolarów.

Northeim, Wis. W nocy z zeszłej Środy na Czwartek spalił się kościół polsko-katolicki w Northeim, Wis. Jak ogień powstał niewiadomo, lecz prawdopodobnie został podłożony złośliwą ręką pod wieżę, która najpierw z dzwonami runęła. Był to kościół drewniany, niewielki ale wystarczający na potrzeby parafialne i nie zbyt stary, więc mógł jeszcze długo służyć ku służbie Bożej. W kasie ogniowej był zabezpieczony ze wszystkiem tylko 1500 dolarów a wartość z ołtarzami, obrazami i wszelkiemi utensyliami dochodziła do 15,000 dolarów, a z tego nic a nic nie zdołano uratować. Monstrancja, kielich, ornaty, książki, bielizna, zgoła wszystko spaliło się do szczętu. Nad stratą obrazu w wielkiem ołtarzu, przedstawiającym Śgo Kazimierza najwięcej ubolewają parafianie, gdyż był to obraz mistrzowski którego wartość wynosiła do 700 dolarów i pewno podobnego temuż już więcej nie nabędą. =

Milwaukee. Piknik parafji Śtego Stanisława odbyty w przed przeszły wtorek wypadł nader pomyślnie. Parę dni przed tem deszcz padał i zanosiło się na to, że i we wtorek padać będzie. Atoli Bóg łaskaw udzielił jak najpiękniejszej pogody przez dzień cały. To też mnóstwo gości zapełniło ogród, a widzieć tam można było i bardzo wiele Niemców, nawet z wyższej honoracji, co świadczy że polacy w Milwaukee też coś znaczą i mają poszanowanie u innej narodowości. Na pikniku bawiono się wyśmienicie, bez najmniejszego zakłócenia. Dochód wypadł także pomyślnie, gdyż czysty zbiór dosięga blizko tysiąc dolarów, więc również tyle co i roku zeszłego. —

Szanownym Rodakom tu z Milwaukee i z prowincji, a mianowicie Wielebnym Księżom Proboszczom, którzy zaszczycają nas swojem ubolewaniem wskutek oszczerstwa przeciw nam przez wrogów wiary i narodowości naszej wyrządzonego, i za zachętę do dalszej wytrwałej pracy, oraz za łaskawe wstawianie się do wyższych władz o wymiar sprawiedliwości, składamy niniejszem staropolskie „Bog zapłać!" z tem zapewnieniem że z drogi prawej, chrześciańsko-katolicko-polskiej nigdy nie zejdziemy. Red.

Około 100 robotników w fabrykach koleji Chicago M. & St Paul odbyli w Sobotę 24go lipca mityng pod Nr. 244 W. Water Str., na którem postanowiono żądać podwyższki płacy o 10 procent, i spełna wypłaty zarobku przy opuszczaniu pracy, i.t.p. a w razie nie osięgnięcia tegoż grożą strajkiem.

Bohaterowie Grecji.

przez
EUGENIUSZA YEMENIS
byłego konsula Grecji w Paryżu.
przełożył
Władysław Tarnowski.

Ciąg dalszy.

Dziwnym trafem pochód ten żałobny zatrzymał się w Silitza, i Grecy złożyli Marka Botzaris w tej samej kapliczce, gdzie się modlił odchodząc kilka dni temu. W pobliżu Missolonghi spotkali tłumy ludzi, co się zbiegły z całego Peloponezu. Wszędzie kędy przechodzili, lud rzucał się na kolona, śpiewając patetyczne Myryolcgi. Wieść o tem rozeszła się w ojczyznie jak grom. Dawid D'Angers jedną z najpiękniejszych rzeźb swoich, dziewicę piszącą imię Grecj na piasku, poświęcił na grób bohatera; bo któż nad niego do odrodzenia ojczyzny się przyczynił? W historji Grecji zajmuje on to miejsce, które Fotos Tsawellas zajmuje w jej legendzie. Nie dla tego, by i Botzaris nie miał swych poetów, życie przygody, czyny jego są najpopularniejszemi, ale te powieści o walkach, elegje o biednej Chryzeis całe życie kochanej i kochającej a oderwanej na zawsze od męża, którego wreszcie, co dzień go tracąc, przeżyć jej przyszło, pieśni, hymny żałobne i wzory budowane z jego życia dla młodszych pokoleń, nie mają już tego kolorytu legendowego, są czemś historycznie ujętem, tak jakby narysowała tę postać historja, a pomalowała ten rysunek — poezja. Chwila wreszcie, w której poległ Botzaris, była przesileniem walki o niepodległość, ztąd tak zapełniona, tak zajęta prozą codziennych trosk o byt lub niebyt, że późniéj dopiero obejrzano się za tą postacią, której życie było taką ciągłą z siebie ofiarą, że śmierć niejako stanie się wyzwoleniem, choć bolesnem z powodu, że nie ujrzał wolności tej, za ktorą zginął. Jeden z poetów którego śpiewy w lud wsiąkły, jak woda w ziemię, tak śpiewa bitwę pod Karpenitzi i te słowa daje konającemu: „Kosto, mój bracie — nie wstrzymuj bitwy, nie, nie mięknij, ale napisz do mej żony, do tej nieszczęsnej kobiety, ktora jest w kraju Franków w Ankonie. Napisz jej, niech już nie myśli, tylko o dzieciach naszych.“ Obraz łagodnej i smutnej Chryzeis, pozostał symbolem cichego poświęcenia, ofiar nieznanych, boleści tajemnych i bezimiennych uczynków, obok chwały jej nieśmiertelnego małżonka. Z Ankony wróciła do Zante, i nie można lepiej poczuć życia pełnego uszczerbków, jakie tam wiodła, jak czytając list pana Kapodristias do niej 1827 pisany.

„Brat mój (pisze on) odebrał polecenie wypłacania pani pensji 30 talarów (150 franków) miesięcznie, dokąd naród nie będzie w stanie zapewnić jej innego bytu. Nie żądaj uiszczenia całego długu, jaki ojczyzna dłużna Markowi Botzaris Na to — byłaby cała za ubogą, ale będzie choć w możności umożliwienia pani trwałego spokoju w kącie rodzinnym. Dwie córki Botzarisa zostały z skarbu państwa wyposażone. Syn jego Demetrjusz jest obecnie adjutantem jego królewskiej mości Otona. Z Zante, Chryzeis przeniosła się do Aten, gdzie żyje (autor pisał to za jej życia) dotąd w odosobnieniu, mając 6000 franków rocznie od rządu krajowego. Pewnego dnia stałem z kilku przyjaciołmi na ulicy Eola w Atenach. Grecy zwyczajem praojców szli na Agorę dysputować z wielką wrzawą o sprawie publicznej, kiedy z portyku Agory wyszła niewiasta czarno odziana, tłum Palikarów rozstąpił się z uszanowaniem dla jej przejścia. Kto ta niewiasta? spytałem. To wdowa Marka Botzarisa.

Kształt jej był nieco przychylony wiekiem; ale czas nie zatarł dotąd śladów jej niepospolitej piękności. Po wielkiej regularności rysów i słodyczy ich wyrazu można było odpoznać tę Chryzeis przez poetów śpiewaną. Pułkownik Gamba powiada w swem sprawozdaniu, że lord Byron łzami się zalał na tę wieść o Botzarisie; właśnie pisał poemat większych rozmiarów, który mu poświęcić zamierzał, on, którego pieśń była jedną z pochodni, co zażegła ogień greckiego powstania, przypominając Grekom czem byli, czem są i czem być powinni; dowiedziewszy się o śmierci Botzarisa, nie tknął zbolały więcej poczętego poematu, z którego zostało parę okruchów, niestety, nieczytelnych zupełnie. Na zawsze żałować należy, że autor Giaura tej pracy niedokonał. Niebawem poszedł on także w ślady Marka Botzaris, życiem przepłacił swe poświęcenie, przedawszy swoje najmilsze „Newsteed-abbey“ dla zakupienia dział i drukarni, i dziś Grecy z dumą wskazują w Missolonghi miejsce, gdzie wieszcz, co wygnańcem był w własnej ojczyznie, oddal wielkiego ducha. Czemuż zwłok jego nie zostawiono obok bohatera, którego pragnął być towarzyszem, pod tem pięknem niebem, które tak lubił, co najpiękniejsze pieśni jego natchnęło. Należały te drogie resztki Grecji, Botzaris i Byron nie powinni byli być rozdzielonymi. Te dwa wielkie groby, użyczające jeden drugiemu romantycznego uroku, byłyby zostały w oczach potomności jako surowe a razem poetyczne godło tego tajemniczego pokrewieństwa ducha, które sympatycznie pociągnęło geniusz ku heroizmowi.

W następnym roku 1824, Missolonghi upadło po oporze rozpaczliwym, pod przewagą jeszcze większej siły, ktora je zalała. Mehemed Ali, zkądinąd człowiek wielki, stał się wówczas sprzymierzeńcem Sułtana i splamił dając tę pomoc przeciw nieszczęsnym ludziom, takimi wysiłkami walczącym. Obie floty, Aleksandryjska i flota Bosforu, zbliżyły się z intencją uczynienia pustyni z całego Peloponezu, a przesiedlenia (po moskiewsku) jego mieszkańców nad brzegi Nilu. I byłoby się skończyło z Grecją w obec całej Europy, gdyby nie wyspiarze Archipelagu, którzy postanowili bądź co bądź pomścić rzezie stambulskie i Chios. Kiedy Europa cała, której nie dość jeszcze było ofiar, patrzyła jak na walkę cyrku w ten mały punkt świata i ograniczała się podziwianiem walki „interesującej“, mały szczep żeglarzy zawędzonych niedostatkami życia i nędzy, ale tem więcej zaciętych i nieustraszonych w obec ludzi, tak jak bywają w pasowaniu się z demoniczną siłą rozhukanego morza, ci majtkowie, puści, dzicy awanturnicy, jak garść orłów morskich porwali się z wrzawą, wyrastając zewsząd, wypadając z każdego kątka partyzantką wodną, dopókąd nie zgnębili, nie zmusili do cofnięcia się w swych małych łódkach rybackich całej armady muzułmańskiej, którą nie morze, jak armadę Filipa w Anglji, ale ci rybacy zniszczyli. Zwycięztwa ich dopiero, bo zwykle podziwia się to co zwyciężyło a potępia zwyciężone, dały czas przewleczeniem walki, do przybycia pomocy europejskiej i rzucenia interwencji mocarstw w arenę tych krwawych zapasów. Wtedy dopiero uznano prawa narodowości, poparte walką tak wielkiego heroizmu. Teatr wojny więc przenosi się teraz na morze, równie bogaty w zapasy rozpaczliwe i obrazy pełne dramatyczności: obaczymy jak mieszkańcy wysp Archipelskich, po mieszkańcach gór, następnie po mieszkańcach płaszczyzn, biorą z kolei zaszczyt walki na siebie, i jak się zeń wywiążą, działając pod wodzą człowieka równie śmiałego jak zręcznego, będącego żywem uosobistnieniem genjuszu morskiego Hellady.

Część trzecia.

ADMIRAŁ MIAULIS.

(Panu Aisoppios i Jerzemu Filimom ten życiorys po polsku życzliwie przełożył tłumacz.)

I.

Ku końcowi kwietnia 1854 opuszczałem o zmroku port Skala Salona małym statkiem Hydrjockim, imienia Miaulis, z kapitanem Lefteris. Zamiarem moim było opłynąć Peloponez i zwiedzić główne wyspy Archipelagu. Kapitan z moim przewodnikiem, którego w takich razach godzi się na całą podróż, z powodu moich częstych lądowań w punktach interesujących, wszczędzili między sobą kłótnię, która nie mniej jak pięć godzin potrwała, rozszedłszy się i znów spotkawszy ze dwadzieścia razy, krzycząc i warcząc z największą furją o rzeczach najnaturalniejszych w takiej okoliczności. Z daleka przyglądałem się tym szermom kogucim, pewny, że w końcu pójdą w czuby. Nie wiedziałem jednak, że ci ludzie, podobni do natury morza, najbliżsi są zgody, gdy kłótnia dochodzi do rozmiaru, któremu tylko braknie zabijania się. Wreszcie z podziwem moim kapitan zrobiwszy gest gwałtowny, okazujący memu Dymirakiemu, że go rzuci w morze, raptem zwrócił się ku mnie siedzącemu obojętnie i obyczajem swojskim przykładając rękę do czoła i do serca, zwiastował, że był kontent, że on i okręt cały na przeciąg mej podróży są na moje usługi. Nieznacznie oddaliliśmy się od lądu o zachodzie słońca, popychani wiewem prawie nieznacznym. Lefteris, zapewne by mnie ufetować, wdział najwspanialszy ze swych strojów. Błyszczał medalem rządu, danym marynarzom zasłużonym w walce o niepodległość, i uzbrojony był od stóp do głów, jak na obławę Bisurmana. Twarz jego wyrazista acz regularna, ogorzała od wichrów, bronzowa od słońca, powiewała miotlastym wąsem siwym, który mógł współzawodniczyć z wąsami słynnego Kyriakuli. Na widok tego człeka o chmurnej twarzy, wybitnym stroju, który z jedną ręką na maszcie a drugą na pałaszu opartą, poglądając na morze, czasem wzrok roztargniony rzucał w mą stronę, mogłem się sądzić w szponach którego z korsarzy Jońskich, po których tyle romansowych podań zapchało całe tomy względnej wartości utworów. Ale znałem za dobrze zacność i dobroduszność tych ludzi, pod szorstką łupiną ukrytą, bym się go dłużej miał obawiać. Na noc zszedłem do ciasnej kabiny, wskazanej przez kapitana. Zaledwie usnąłem gwałtowne wstrząśnienie mnie zbudziło. W parę minut poczułem, że jesteśmy w zapasach z jedną z tych strasznych burz, co tak raptownie powstają u wybrzeży Lepantu. Równocześnie małe pacholę, jedyny nasz posługacz, zapaliło lampkę przed Madonną, której dotąd niedostrzegłem w ciemności. Później wybiegł chłopczyna, gwiżdżąc w sposób najobojętniejszy. Przy blasku lampy dostrzegłem bohomaz Panagij, wzorem starych ikonów malowany, umieszczony między obrazem św Mikołaja, patrona żeglarzy, a obrazem dziwnej osoby, ni z pierza ni z mięsa, wyobrażającej człowieka po pas w wodzie, ubranego z albańska, ze sztandarem Grecji w jednym, a olbrzymim okrętem, dzierżonym w powietrzu, w drugiem ręku, podobnie jak Karól wielki, dzierżący berło i globus. Nad tą malaturą był napis: „Restauratorowi naszej floty“. Poznałem, że tą szreną nie kto inny miał być, jak Miaulis, o którego ważnej popularności co krok świadczyły podobne znaki. W tej chwili wpadł mój przewodnik zdyszany, blady, cały zmoczony, w przerażeniu, i rzucając się na kolana przed ikonem, odmówił tę szczególną Modlitwę: „Zbaw nas! wybaw nas, Matko Boża, bo jeżli zginiemy, i ty zginiesz z nami (!!!). „Poczem zaklinał mnie bym zlecił kapitanowi zawinąć do portu Galaxidis, od którego byliśmy blizko. Szybko wbiegłem na pomost, znalazłem Lefterisa, który o nodze wprzód wystawionej, muszkułach wyprężonych, z włosy rozwianymi, stał obejmując żagiel silnemi ramiony, z resztą spokojny jak posąg. Drugi przy nim patrzył w busola. W obec tej zimnej krwi, daleki byłem od ponowienia prośby mego Cicerona.

Wróciłem do Kabiny, wzruszony ich męztwem, postanowiwszy tu studjować na miejscu dzieje tych dzielnych sterników, których Lefteris godnie przedstawiał w tej godzinie, a których przewodnikiem był admirał Miulis, godny współdruch i współzawodnik w chwale Tsawella i Botzarisa, z którymi stanowi harmonijną trylogję.

Trzy małe wyspy: Hydra, Spezia, Psara, same od roku 1821—1827 wytrzymały ataki flot ottomańskich. Każda z nich ma swego bohatera: Psara Canarisa, Spezia Bobolinę, dzielną niewiastę, Hydra zaś admirała Miaulisa Vokos. (Rodzina ta nosiła imię Wokos, dopiero po odznaczeniu się admirała na statku zwanym Miaul, otrzymał ten przydomek.)

Rozwój marynarki greckiej i pomyślny wzrost wysep poczyna się w końcu XVIII. wieku. Podczas rewol. francuzkiej i wojen następnych, podczas chorób r. 1816, okręty tych wysepek Archipelagu, małe, masztowe tylko, były jedynymi, jakie przez lat prawie czterdzieści dowoziły Francji zboże spławiane od Czarnego morza, od wybrzeży azjatyckich i helleńskich.

Zachęceni temi drobnemi, powodzeniami właściciele tych statków, po większej części Hydrioci zwiększyli ich liczbę i kaliber, równie lekki jak kształtny. Często napadywani przez okręta mocarstw wojujących, a zwłaszcza przez piratów Algieru i Tunisu, śmiali ci żeglarze musieli się wzajemnie uzbroić, tak, że ich wycieczki równie niebezpieczne jak korzystne, dały im sposobność zdobycia za jedną razą fortuny, doświadczyć wojennych i trudnaj umiejętności żeglugi. Gdy Hydra rozwinęła sztandar rewolucyjny, który pierwsza podniosła sąsiadka jej Spezia,* cała marynarka, uczennica doświadczenia, z handlowej poczwarki mogła się przemienić w gotową wojenną flotę. Hydrjoci raz oddani tej sprawie, złożyli mnogie poświęceń dowdy, a nadewszystko dali dowód zaparcia osobistego, oni bowiem wyłącznie nie mieli do znoszenia żadnej z tych uciążliwości od Turków, które tak dały we znaki prowincjom na stałym lądzie. Używali zupełnej swobody i bezpieczeństwa, jedynie mały haracz mieli do płacenia i garstkę majątków musieli dostarczać Stambułowi.

Pod tym wpływem swobody rozwinęła się Hydra. Rząd jej, mający formę arystokratyczną, składał się z prymatow obieralnych z najprzedniejszych obywateli, z imion takich, jak Konduriotis. Tombazis i Miaulis, którzy od niepamiętnych czasów godności te sprawowali. Rada ta stanowiła o wszystkiem, a w razach wojennych sama radziła co do sposobu żeglugi prostych majtków, posiwiałych na tej twardej usłudze. Prymatów nazywano także wykokyres, to jest posiadaczamy. Posiadali oni w istocie te wszystkie statki i powierzali je kapitanom, którzy mieli znaczny procent od swej pracy. Był to związek najściślejszy między rządem a ludem, który przyczyniał się mocno do obopólnego ich wzrostu. Raz rozpocząwszy wojnę z Turcją, naraziwszy się zupełnie, postanowili dać nietylko okręta, ale wszystko co mają i czem są do poparcia sprawy i zarzucenia nienasyconej paszczy kosztów wojennych. Po zamknięciu rady. na której stanowczo uchwalono wyprawę, Lazaro Konduriotis tak mówił do ludu: „Szczęśliwym, że sprawie niepodległości mego kraju mogę dziś złożyć bogactwa, które zebrałem w przeciągu lat trzydziestu. Hydrjoci, koledzy moi, dziś wszyscy dzielą postanowienie moje, gdyby się jednak cofnęli, bądźcie spokojni, ja sam mam dość, by wystarczyć na koszta wyprawienia floty“. Kondurioci słynęli z wielkiego bogactwa. Lazaro dotrzymał słowa i główną część swoich skarbów użył na wyekwipowanie floty narodowej. Wszyscy Hydrjoci postąpili tak samo, i Hydra stała się hydrą dla wroga — sama zaś wyszła z tej expedycji wolna, okryta chwałą, a finansowo zrujnowana.

Dnia 16 Kwietnia 1821 wyspy ogłosiły wspólny manifest, mocą którego orzekły, że postanowiły razem z innymi ziomkami znosić jarzmo tureckie. Flota helleńska składała się z 76 okrętów, z których 28 było Hydrjockich; główny z nich był okręt o 18 działach, któremu przewodniczył Miaulis. Każda z wysp miała swego admirała, ale Hydra miała dowództwo naczelne, flota jej była najwspanialsza i najliczniejsza.

Mieścina Hydra, jak garścią olbrzymią rzucona, leży na spiczastym czubie skał granitowych przedzielona na dwie części otchlanią z rozpadliny skał powstałą, tak nad błękitami mórz zawieszona. Domy jej amfiteatralnie leżące, chwytają za oczy swą śnieżną białością, odbitą od błękitów nieba.

Dalszy ciąg nastąpi.

RUMUNIA.

Dokończenie.

Klęska bukowińska pozbawiła Polskę kwiatu rycerstwa, ogołociła jej granice i dała cały wschód na łup ponownym napadom. Król tak dalece zwątpił o obronie czerwonej Rusi, że sam Kraków przeciw Turkom obwarowywać zaczął. Jakoż w maju 1498 roku wybrał się Stefan z posiłkami tureckiemi, spustoszył cały kraj. aż po Wisłokę, złupił Przemyśl Iarosław, Przeworsk i Radymno, i do stu tysięcy ludzi w niewolę uprowadził. W listopadzie ponowił napad rządca Sylistrji z ogromnem tureckiem wojskiem i oparł się aż o Sandomierz. W odwrocie wygubiła siły tureckie sroga zima, dopomógł zaś Stefan, złączony z polskiem wojskiem Przytem corocznie prawie Tatarzy pustoszyli Polskę, aż po Lublin się zapędzając. Pojednał się potem Stefan i przeprosił króla polskiego, hołd zwykły wypełniwszy; lecz w zakład ufności usiłował mieć dane sobie Pokucie, Bukowinie przyległe, a w tych sporach 1504 roku ruchliwe życie swoje zakończył.

W roku 1617 Stanisław Żółkiewski, hetman i kanclerz wielki koronny, pod miastem Busy zawarł z Turkami umowę, mocą której imieniem korony polskiej wszelkiego jej wpływu do Wołoszczyzny i Multan wyrzekł się. — Odtąd Porta otomańska posiadła wyłączne rządy nad Rumunią, mianowała dla niej hospodarów wyłącznie z liczby Fanarjotów, to jest zamieszkałych na Fanarze Greków, to jest przedmieścia Konstantynopola. Nowo mianowany hospodar, otrzymawszy godność za pieniędze, wysilał się na ich gromadzenie, aby w jaknajkrótszym czasie ogromne długi, które zaciągnął dla pozyskania rządów nad Rumunią, kwapił się z opłatą Porcie haraczu.

W skutek wojen Rosji z Turcją, których teatrem były prawie zawsze Multany i Wołoszczyzna, nastąpiły traktaty w Ranardżi, Jassach, Bukareszcie i Akkermanie, a te pomyślne były dla Rumunji, rozszerzając i zapewniając jej prawa i przywileje. Od 1829 do 1834 roku hr. Kiselew objął rządy tego kraju. — Po wojnie 1853 roku prowadzonej w Krymie, konferencje pełnomocników głównych mocarstw europejskich w Paryżu, roztrząsnąwszy całą sprawę księztw Naddunajskich, ułożył dnia 19 sierpnia 1858 roku konwencją obejmującą organizacją tych księztw połączonych Multan i Wołoszczyzny, na mocy tej konwencji oraz konstytucji dla księztw, zgromadzenie Multańskie w Jassach dnia 17go stycznia 1859 roku jednogłośnie wybrało hospodarem multańskim pod imieniem Alexandra Jana I., pułkownika Couza. W Bukareszcie dnia 5 lutego tegoż 1859 roku powołanym został tenże Couza i na tron wołoski.

Ojciec nowo wybranego był wornikiem i należał do najdawniejszych rodzin kraju, czystej krwi rumuńskiej. Alexander Couza urodził się 1820 roku w Galaczu w Mołdawji. Odebrał wychowanie w instytucie prywatnym Galla w Bukareszcie, dalej kształcił się w pruskim korpusie kadetów w Potsdamie, słuchał nauk uniwersyteckich w Monachium, nareszcie w Paryżu. Za powrotem do kraju pełnił rozmaite urzędy wyższe, mianowany perkałabem czyli gubernatorem Galaczu, jako sędzia i wyższy urzędnik administracyjny Couza zyskał wziętość powszechną. Według zwyczaju krajowego, bardzo młodo zapisany do wojska, był mianowany adjunktem kaimakana Vogoridesa i wkrótce został pułkownikiem. Zaślubiwszy córkę bojara Rosetti spokrewnił się z domem Sturdzów a za tem samem z całą wyższą klasą krajową. Czynności na zgromadzeniu ogólnem około wyborów 1857 roku i instrukcje dane mu do wykonania, zdały mu się przeciwnymi prawu i rzetelności władzy; złożył przeto urząd, a przytem zaniósł protestacja energiczną, która wielki znalazła rozgłos. Odtąd czynny miał udział w działaniach stronnictwa narodowego, którego zawsze się trzymał i wraz z niem przyłożył się do unieważnienia wyborów, podstępnie kierowanych przez Vogoridesa, tudzież należał do większości dywanu, na którym objawiło się potężne życzenie unji obojga księztw. Wybrany hospodarem połączonych księztw Naddunajskich, wydał dnia 20go lutego 1859 roku odezwę o wybraniu siebie hospodarem, z oznajmieniem zasad, których trzymać się zamierza w rządzeniu przez siebie nowo zorganizowanem państwem.

Dnia 23go lutego roku 1866, to jest w lat siedem od dnia powyższej odezwy, telegraf rozniósł na wszystkie strony wiadomość, że poprzedzającej nocy książe Couza zmuszony był podpisać abdykacją tronu Rumunji czyli połączonych księztw, a następnie opuścić ten kraj. Ustanowiono rząd tymczasowy i ofiarowano tron hr. Flandrji, bratu króla belgijskiego, a gdy ten nie przyjął, ofiarowanego mu tronu, zaproszono księcia Hohenzolern. Tak się zakończyły rządy pułkownika Couza, które nie ziściły pierwotnie podjętych nadziei.

Niepomyślny zarząd skarbu był główną przyczyną upadku księcia Couzy, do czego też silnie przyłożyło się nieżyczliwe stronnictwo bojarów, oraz dawniejszych hospodarów, obok samowładnego i nieodpowiedniego oczekiwaniom postępowania samego księcia. Duchowieństwo także nie miało dla niego przychylności, z powodu sekwestru części jego dóbr. Wojsko wreszcie zmówiwszy się przeciw księciu, rostrzygnęło jego usunięcie. Rumunia zaczęła nową epokę swojego istnienia.

Stolicą Rumunji jest Bukareszt, rezydencja książąt od 1660 roku, nad rzeką Dimbowiza przerzynającą miasto, przedstawia widok ogromnej wsi, obwodu przeszło dwie mile; liczy ludności przeszło sto tys., w tej liczbie około 9,000 Cyganów: Ma 26 Monasterów i 30 kościołów greckich. Pomiędzy gmachami szczególniej odznaczają się: pałac metropolity, klasztor św. Jeżego i szpital Brancovano. Jassy były dawniej stolicą księzka Multan, i liczą ludności do 55,000; a w tej liczbie niemniej jak 14, tys. żydów. Galacz nad Dunajem jest wolnym portem i prowadzi znaczny handel, mianowicie zbożem. Otóż o wydarcie tego to kraju Turkowi, niby o usamowolnienie narodu toczył w ostatnich latach wojnę Moskal z Turkiem, i o niego i inne temu pograniczne jeszcze mocarze rokowania prowadzą i łatwo być może, że się jeszcze za kołnierze pochwycą, a komu się potem stanowczo dostanie nie wiadomo, prawdopodobnie że dostanie się Austrji.

KONIEC.

KORESPONDENCJE.

Baileys Harbor 18 lipca.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Odzywam się do Was, ażebyście byli tacy dobrzy i przysłali mi, jeżeli łaska, Waszego „Przyjaciela Ludu“, bom już wiele razy słyszał o nim, że bardzo dobry, a teraz gdy go przeczytałem u Marcina Płaczka, to mi się bardzo podoba, że prawdę pisze. Tak i teraz Marcin Płaczek Was pozdrawia i każe Was prosić, ażebyście byli cierpliwi do pierwszego sierpnia, a Wam nadeszle należytość za Przyjaciela.

Co się tyczy do nowin to u nas zboża dosyć ładne, ale żniwa to się dopiero na drugi tydzień rozpoczną. Kartofle stoją u nas dobrze i siano zebraliśmy dosyć ładne. Więc na tem kończę, co daj Boże, Amen. Was Bogu polecam, życzę Wam zdrowia, dobrego szczęścia, i jak najwięcej abonentów.

Rodak Wasz
Jgnacy Jagła.

Chicago 18 lipca 1890

ŻYJE TARGOWICA!

Dawne to już upłynęły lata od czasu Targowicy. Ale Targowica, ochydne owo imię, budzi i po dzień dzisiejszy wstręt w umysłach naszych. Targowica, to hańba, co rozdziera wspomnieniem serca nasze. Targowica była ongi szczytem naszej niezgody, rozdwojenia, niesnasek, samolubstwa, zazdrości, niechęci, zawiści, zemsty, była szumowiną całego szeregu rozkładu moralnego. Jak ongi symbolem była Targowica naszych nieszczęść, naszej niedoli i niewoli, tak dziś jest Targowica. naszem nieszczęściem politycznem i rozdwojeniem, naszą niezgodą i samolubstwem.

Jakże inaczej może być w grobie rozkładu, gdzie zepsowane wszelkie być musi ciało, które żyć przestaje. Nie dziw tedy, że dziś w grobie cuchniemy, rozsadzani i rozkładani Targowicą. Biada nam, my umieramy, a żyje Targowica i żyją Sicińscy! Cała nasza historja porozbiorowa wykazać może dowodami, że zawsze i wszędzie znachodzi się ktoś, co zawistnem patrzy okiem na ogólne dążenie narodu do lepszej doli, i ciągle i zawsze głos swój podnosi: „nie pozwalam“ na to tylko, by paralizować dążności ogółu, by rozdwajać i rozdrabniać zjednoczone siły na małe i skrajne części, aby tem łatwiej w celach samolubnych ciągle wichrzyć i nurtować lud polski.

Wszystkie nasze zbrojne powstania upadły przez Targowicę, niezgodę. A dziś po klęskach tak wielu i smutnych doświadczeniach, zamiast zestrzelić myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy, my idziemy w rozsypkę, każdy podług własnego widzimisię! Zła to jest wróżba i zła to droga, po której kroczymy, bo dopóki zła tego, które od dwóch wieków przesiąkło krew naszą, nie wykorzenimy, zajdziemy zamiast do wolnej Polski, do jej zupełnej zagłady. Bóg jest cierpliwy, ale sprawiedliwy; a podług prawa naturalnego, każde państwo w sobie rozdwojone upaść musi. Przysłowie o nas powiada: Madry Polak po szkodzie, lecz Jan Kochanowski nawet temu smutnemu doświadczeniu prawdy zaprzecza, gdy powiada: że i po szkodzie Polak głupi. Prawdziwie, że więcej jak głupi jesteśmy, kiedy owo smutne doświadczenie, jakiem jest upadek ojczyzny w skutek niezgody, pouczyć nas nie może, czyli raczej nie dodaje nam tego hartu ducha, żebyśmy zapanować umieli nad sobą, to jest nad naszem samolubstwem, by uczynić dla dobra ojczyzny ofiarę z zbuntowanych namiętności naszych. Jak dziki szalony rumak rozpuściliśmy wodze naszej żądzy i samowoli, nie umiemy się okiełznać i chodzić drogą rozsądku i sumienia, ale szarpiemy siebie jako dzikie zwierzęta, a jako psy roznarowione nie szczekamy na złodziei, ale na siebie samych. Dla drugich jesteśmy pobłażliwi płaszcząc się, ale siebie z zawziętością furji prześladujemy i w łyżce wody byśmy radzi siebie utopili. — Nasza zazdrość i samolubstwo, co wysoko wzrosły pomiędzy nami, woła jak ongi owa matka nie prawdziwa przed sądem Salomona: I tobie nic i mnie nic. I tobie nic i mnie nic wołają i dziś poplecznicy wrogich nam odcieni, wołają samaluby, ludzie bez czci i wiary, tak woła Targowica. Podły zysk, samolubstwo, honory to są bożyszczem dzisiejszej Targowicy. Klasa tych ludzi lisim zwyczajem, cichym węchem i pęchem chowanego wilka swego okrywa płaszczykiem niewinnego baranka i pod tym właśnie płaszczykiem węszy, podsłuchuje, knuje na zyski dla siebie a zdradę i przepaść dla braci swojej. Ojczyzna, wiara, narodowość i miłość bliźniego, wszystko to ulotnia się dla miłego grosza, bo ich hasłem: „tam ojczyzna gdzie nam dobrze.“ O, łaski i przebaczenia Targowico, wszak od wieku już krwią nabiega policzek nasz a czoło wstydem się okrywa nasze. Dosyć już tej niezgody i rozdwojenia, daruj nam życie! Niestety! gdziekolwiek błyśnie tylko promyk jakiej takiej jedności, a już Targowica krzyczy na całe gardło: I tobie nic i mnie nic! Tam gdzie o siły nasze chodzi żywotne, o naszą przyszłość i życie narodowe, nie mamy słowa poparcia, ale przekleństwa paraliżujące dzieło w zawiązku z krzykiem: I tobie nic i mnie nic. Gdyby nie poplecznicy Moskwy i Bismarka, jednem słowem djabli, bo wszelkie zło djabeł sieje, Polonia w Ameryce nie szarpałaby się, jak pies na łańcuchu, gdy go kto drażni. Lecz nie chcę tu czernić Polonji Amerykańskiej, gdyż nazbyt przekonanym jestem, że Polonia tutejsza żyje w zgodzie i jedności, dopomagając sobie nawzajem, a ubolewając, jeżeli którego spotka nieszczęście. Dowodem zgody i jedności są liczne kościoły i szkoły, które Polonia ciężką pracą zapracowanym groszem zbudowała.

Jeżeli zachodzą jakie nieporozumienia pomiędzy Polonią, to takowe nie przechodzą granic przyzwoitości i wnet się wygładzają, gdyż są urazami osobistemi, a nie obozowemi. Na obozy stara się tylko dzielić Targowica. Za dowód miłości bratniej niechaj posłuży rzucona potwarz na niektórą część Polonji w Chicago, która to potwarz najzupełniej się nie udała, ale nadto w rok później tak się zatarła, że wszelki znikł cień rozdwojenia pomiędzy tutejszą Polonią, i bezpowrotnie ulotniła się nazwa im nadana. Lepiejby mogło rozwinąć się stanowisko Polonji amerykańskiej, gdyby nie była wyzyskiwaną, a miała prawych przewódców.

Z tąd wniosek, że jeżeli lud polski zachowuje się biernie, musi być ktoś, który go chce dzielić, i na swoją, jaką rozbitą część, przeciągnąć stronę, czyli dla ułowienia go stwarza mętną wodę. W dwojaki sposób naród nasz jest do ułowienia: na polu religijnem, albo narodowem, a w razie połączenia tych dwóch cnót w jedno, wtedy wychodzi szalbierz po korzyście dla siebie i zwycięztwo. W tej właśnie udanej dziedzinie narodowo religijnej, niby ryby w mętnej wodzie, łowi lud polski tutejsza Gazeta Polska Katolicka, alias Barzyńscy czyli spółka. Czego ci ludzie chcą? Kilkoletnia gazeciarska wojna prowadzona z Gazetą Polską uchyliła maskę z Gaz. Pols. Kat., że nie o narodowość i religję, w których imieniu walczyła, a która dewiza miała swiecić aureolą pisemkowi tejże spółki naprzeciw Gazecie Polskiej, walkę podjęła, lecz dla interesu, współzawodnictwa, która to rywalizacja pobudza do zawiści każdego szewca i spółkę ejustem generis (takiego gatunku) i dla celów samolubnych.

Współzawodnictwo to chcące tym więcej uwydatnić prawdziwe swe posłannictwo dla pokonania przez tęż gazetę tak przezwanego „czernidła Władzia“ po wielu bezskutecznych manewrach i obelgach, gdzie szerokiem korytem płynęło oszczerstwo rzucane na bliźnich, zwoływała Gazeta Katolicka alias Barzyńscy czyli spółka, lub towarzystwo literackie z półtora chłopa złożone, dla podłatania sobie boków czyli przyciągnienia więcej przedpłacicieli, sejm polsko katolicki. Sejm ten składający się przeważnie z spółkarzy i tylko kilku łatwowiernych, którzy sądzili, że na wierzbie rosną gruszki, miał tem więcej uświęcić posłannictwo Gazety Polskiej Katolickiej, żeby odtąd nieustanny brzmiał a niezaprzeczony chymn pochwalny: Król z narodem czyli naród z spółką, to jest z towarzystwem literackiem w sidłach Gazety Polsko Katolickiej, a raczej kilku samolubnych wodzów.

Zjednoczenie polsko katolickie nie udało się, bo było z wyżej wspomnianych celów jednostronnem i samolubnem. Jednostronne, bo przypuszczało do składu swego tylko kościelne towarzystwa i to te tylko, które miały względy proboszczy, z ich spółką zaprzyjaźnionych; samolubne, bo założone w interesie jedynostek, ażeby lud polski wyzyskiwać li na swoje cele, utrzymywać w niewiadomości i ciemnocie, by go tym więcej dzielić na obozy, sekty, liberałów i farmazonów. Ztąd też się tłómaczy przypuszczenie li tylko towarzystw katolickich, choćby ludzi z prowadzenia się najgorszych, posiadających względy proboszcza, z Targowicą związanego, i owa wyższa izba, która niby murem chińskim od reszty gawiedzi się oddzieliła.

Słudzy Chrystusa, co zapomnieli słowa Boskiego Mistrzu; że wszelki który się podwyższa będzie poniżon, zawiedli się, bo na sejmy nikt nie przybywał. Najdonioślejszym czynem Zjednoczenia ich były trzy bohaterskie z ostatniego sejmu zdobycze: Kilka paragrafów sejmowych, opiewających czynną i skuteczną pomoc dla Polski, zostało przez owych założycieli uznane i uważane za per non sunt, czyli wykreślone. Przy tej sposobności raczył ks. Wincenty Barzyński nadmienić, że Zjednoczenie Polsko Katolickie nie da ani jednego człowieka ani też jednego centa dla oswobodzenia Polski. Podrugie, tenże sam ks. Wincenty Barzyński. który szczyci się miłością bliźniego i ojczyzny, odprzysiągł się publicznie ojczyzny, ojca i matki. Potrzecie, wielebni i przewielebni delegaci nieoledwo byliby wyszli z ostatniego sejmu z pokrwawionemi nosami, gdyby się heroicznie byli wzięli za kołnierze. W dodatku byliby ćwiczeni po grzbietach łaska przez pewnego patryotę, za ową wzorową zgodę. Na tem skończyła się sesja ostatnia sejmowa. I oni twierdzą, że istnieje! Kłamstwo!

Owe domy sierot są wzniesione przez miejscowe parafie i pomoc chrześcijańską innych parafji, a nie przez Zjednoczenie, więc niech Gazeta Polsko Katolicka nie tumani swych czytelników. Domów emigracyjnych polskich nie ma jeszcze na ziemi, chyba że na księżycu.

Na tem kończę część pierwszą, a dalszy ciąg nastąpi.

Kilkoletni abonent Gaz. Pol. Kat.
W. Kitowski.

Grand Rapids 18 lipca.

Szanowny Przyjacielu Ludu w Milwaukee!

Po przeczytaniu Gazety Katolickiej Nro 45 krew zakipiała w żyłach każdego Polaka, a tym więcej narodowca, co to nie wachał się pójść krew przelać za ojczyznę i religją swoją w r. 1863, iż tak haniebnie Gazeta Katolicka może występować przeciwko Przyjacielowi Ludu, którego tendencje są więcej katolickie aniżeli Gazety Polskiej Katolickiej, i Zjednoczeniu Polaków w Ameryce, którzy tchną temi samemi tendencjami, i jeszcze podburza biskupa narodowości niemieckiej, z Green Bay, który po polsku nic nie rozumie, aby ten zabraniał nam prawdziwego pisma polskiego i katolickiego „Przyjaciela Ludu“ czytać.

To już za wiele, to nie do zniesienia. A więc ja nie byłem dotychczas abonentem Przyjaciela Ludu, bo trzymam Gazetę Polską od jej istnienia, i tę oszukaną katoliczkę, co. to Bóg wie czem ona jest, ale zdaje mi się, że to najgorsza burzycielka pomiędzy społeczeństwem polskiem. Proszę więc Szanowną Redakcją Przyjaciela Ludu by była tak łaskawa i przysyłała mi Przyjaciela Ludu, a ja w parę dni nadeszlę wam prenumeratę za cały bieżący rok.

Z uszanowaniem
Jan Lipczyński
515 E. Bridge Str.
powstaniec z roku 1863.

Jan Stachowski, prawdopodobnie w Milwaukee mieszkający, niechaj się zgłosi po list z Europy do Redakcji Przyjaciela Ludu.

Gazety Polskie tutejsze i Europejskie prosimy o zamianę.

OGŁOSZENIA.

OGŁOSZENIA.

Na Lipiec i Lato!

HANDEL pod chorągwią 384 E. Water Str.

BLUE FLAG HANDEL pod chorągwią 384 E. Water Str.



Wielki Magazyn Ubioru

Nasze Obznajmienie i Motto ! ! !

No. I. Najlepsze ubiory dla Mężczyzn
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 2. Najlepszy wybór ubiorów dla chłopców,
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 3. Uzupełniony skład
Płaszczy od kurzu, Alpaca, Mohair i lnianych surdutów i latowego ubioru.
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 4. Pikowe, płócienne i czarne kamizelki latowe, a najpiękniejsze białe kamizelki
od 75 centów do 3 dolarów
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

Nasza podstawa jest:

1. Oszczędność. 2. Rzetelność.
3. Czysty towar. 4. Nizkie ceny.

Z uszanowaniem

Bracia Zimmermann.

WATERTOWN

ZABEZPIECZENIE OD OGNIA
Z Zakładowym kapitałem $778,304,70
ZESTAWIENIE KAPITAŁU.

Wszelkie szkody wypłaca rzetelnie gotówką, nawet szkody wynikłe z uderzenia pioruna, a mianowicie szkody domów mieszkalnych.

H. Nichols Agt. 412 Milwaukee Str. i **W. H. Beyle Agt.** 389 Reed Str. corn Mineral S. Side.

JOZEF HELLER

417 i 419 MITCHEL i FIRST Ave.
poleca
Szanownej Polskiej Publiczności swoją

GROCERNIĘ

zaopatrzoną we wszelkie potrzeby kuchenne i gospodarcze, co tylko gospodyni do ręku potrzebne.

Skład Łokciowych Towarów

w najlepszym doborze i wszelkich gatunkach, perkaliki, płótna, flanele, szyrtyngi, materje na pościel, na suknie, na spodnie, koszule, ręczniki i t. p.

Nadto poleca swój

SALOON z POOLTEBLEM

a w każdym wydziale ręczy za skorą i rzetelną usługę.

JOZEF HELLER

Narożnik **MITCHEL i FIRST** Ave.
MILWAUKEE WIS.

NONPAREIL.

Najnowsza nieporównana maszyna do PRANIA!

Patentowana 23 kwietnia 1878 roku. Innej podobnej nie maszyny której możnaby sześć koszul prać od razu, przez co zaoszczędza się dużo czasu i sił, bo maszyną tą może i 10 letnie dziecko prać.

Maszyny te sprzedają:

LINK & EWALD
229 Reed Str.
Clinton & Reed Str.
MILWAUKEE WIS.

M PETERS
SKŁAD i PRACOWNIA

Sznurów, Kutasów, Franzli, tapicerskich ozdób, Sztandarów, Chorągwi, Regaliow i t. d.
MA WIELKI WYBÓR
Złotych i Srebrnych Przyborów kościelnych.

No. 61 WASHINGTON ul.
blisko **STATE** ul. **2** piętro
CHICAGO ILL.

HANDEL WIN

— Kalifornijskich —

AUGUSTA GREULICH I SYNA

Drugi to sklep ich w Milwaukee Wis.

65 Wisconsin Str. 65
obok Oldenbrechta i Ablera.

PROSTEJ LINJI POCZTOWE I PASAŻERSKIE PAROWCE.

GERMAN LLOYD! RED STAR LINE! AMERICAN LINE!

Pływające na przemian pomiędzy

Baltimore, — i — HAMBURGIEM i BREMEN
Philadelphią, Nowym Yorkiem — i — LIVERPOOL, HAMBURGIEM i BREMEN.

Okręta tych Linji zawierają po 400 ton, są jedynie dla tej korzyści budowane, są NAJMOCNIEJSZE, NAJPRĘDSZE NAJBEZPIECZNIEJSZE i WYGODNIEJSZE od wszelkich nnych parowców i



posiadają najlepszy obszar jeograficzny w połączeniu z kolejami żelaznemi wszystkich europejskich miast, przez co ułatwiają podróż najkrótszą, najwygodniejszą i najtańszą pomiędzy Stanami Zjednoczonemi, a Polską, Niemcami, Belgią, Szwajcarją, Holandją, Francją, Włochami, Austrją Księstwami Naddunajskiemi

Osoby, które chcą zwiedzić Europę, lub też swych przyjaciół ze starego kraju sprowadzić, niech zwrócą uwagę na korzyści mogące być osiągnięte od wyżej wymienionych Linij.

Zaopatrzone w wygody dla pasażerów wszystkich klas.

Tykietów i innych informacji udziela:

IGNACY WENDZINSKI

Redaktor Przyjaciela Ludu w Milwaukee Wis. **662** Greenbush str.

AGENCJA POLSKA

Pośredniczy przy wysełaniu pieniędzy do starego kraju, trudni się ściąganiem i wyprocesowaniem schedów czyli spadkobierstw w połączeniu z konzulatami Prus i Austrji.

662 Greenbush Str. MILWAUKEE WIS. **662**

— PARASOLE! —

JAS. MORGANA.
386 — 388 E. Water Str.

Zwracamy Paniom uwagę na nasz nieporównanie wielki skład parasoli, po następnych cenach.

Po $10 jeden	Po $ 1, 40 jeden
— 9. —	— 1, 25 —
— 8. —	— 1, 15 —
— 7. —	— 1. 00 —
— 6. —	— 90 —
— 5.50—	— 80 —
— 5,00—	— 75 —
— 4,50—	— 07 —
— 4.00—	— 60 —
— 3,75—	— 50 —
— 3,50—	— 45 —
— 3,25—	— 40 —
— 3,00—	— 35 —
— 2,75—	— 30 —
— 2,50—	— 25 —
— 2,25—	— 26 —
— 2,00—	— 18 —
— 1,85—	— 15 —
— 1,75—	— 12½ —
— 1,50—	— 10 —

Skład Parasoli
na pierwszym piętrze
Skład Strojów
Szali, Kapeluszy, mantyl & & &
na drugim piętrze, dokąd

ELEWATOREM

najlepszym i najwygodniejszym w całem mieście dojechać można po —
Najmodniejsze Towary.

SKŁAD WIN

Kalifornijskich.

AUG. GREULICH I SYNA.

HURTOWNA SPRZEDARZ
ZAGRANICZNYCH i KRAJOWYCH

WIN i LIKIERÓW.

342 — 346 CZWARTA ul.
MILWAUKEE WIS.

F. FALK.

PIWOWARNIA BAWARSKA

Milwaukee Wisconsin.

CHICAGO I NORTH WESTERN

C. AND N. W. RAILWAY

Kolej żelazna.

Wielka linia łącząca Wschód z Zachodem

Kolej ta jest najstarsza, najkrótsza, najprostsza dogodna, najlepiej urządzona, i w każdym względzie najlepsza z wszystkich innych. Również przemawia za nią najlepsza jej organizacja w Stanach Zjednoczonych

Obejmuje 2,100 mil jazdy.

Kupujcie więc tykiety kolei CHICAGO & NORTHWESTERN, jadąc na zachód, na zachodnio północ i do

San Francisco

Sacramento, Ogden, Salt Lake City, Cheyenne, Denver Omaha, Lincoln, Councill Bluffs, Yankton, Sioux City Dubuque, Winona, St. Paul, Duluth, Marquette, Green Bay, Oshkosh, Madison, Milwaukee i do wszelkich innych miejsc na zachód i północno zachód od Chicago.

Wychodzi z Chicago do: COUNCIL BLUFFS, OMAHY i CALIFORNJI, dziennie dwa razy, z wozami sypialnemi.

Do ST. PAUL i MINNESOTY dwa razy dziennie z wozami sypialnemi.

Do GREEN BAY & LAKE SUPERIOR dwa razy dziennie z woz. syp.

Do MILWAUKEE cztery razy dziennie z woz. syp.

Do SPARTY, WINONY i innych miejsc w Minnosocie codziennie jeden raz z woz. syp.

Do DUBUQUE i LA CROSSE przez CLINTON dwa razy dziennie z woz. syp.

Do SIOUX CITY i YANKTON dwa razy dziennie z wozami sypialnemi.

OFISA.

Nowy York, 115 Broadway. Boston, 5 State Str Omaha, 245 Farnham Str. San Francisco, 2 New Montgomery Str. Chicago, 62 Clark Str. pod Shermann House; 75 Canal Str. róg Madison; Kinzie Str. Depot na rogu Kinzie i Canal; Wells Str, Depot róg Wells i Kinzie.

Kto od swoich pobliższych agentów nie może się dowiedzieć o cenach podróży i chce zasięgnąć innej informacji niechaj się zgłasza po takowe do:

Marwin HUGHITT, Gen'l Mang'r Chicago. W. H. STENNET, Gen'l Pass. Agt. Chicago.

KARTY OKRĘTOWE

Na wszystkie punkta

Europy i Ameryki

po najtańszych cenach

NAJLEPSZYCH PAROWCACH

dostać można u mnie:

Andrzej Kurr,

539 NOBLE STR., CHICAGO, ILL.

JEDNOCZEŚNIE SPRZEDAJE TAKŻE

Bilety na Kolej Żelazna

tak iż podróżny cpłacić może u mnie całą podróż od miejsca wyjazdu aż na miejsce przyszłego pomieszkania.

KARTA OKRĘTOWA

czyli podróż przez samą wodę kosztuje u mnie za jedną osobę tylko

$28.00

a więc taniej niż gdzie indziej

———:0:———

Bilety kolejowe sprzedaję ze wszystkich punktów W. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich, Szlązka i Galicji aż do wszystkich punktów w Stanach Zjednoczonych. Podróż do portu i z Baltimore do innych punktów w Ameryce opłaca się extra tych 28 dolarów po najtańszych cenach.

Dzieci do lat dwunastu płacą połowę cen powyższych, a za niemowlęta opłaca się $2 00. Zgłaszając się po kartę okrętową, należy podać liczbę osób, ich wiek, ich nazwiska i miejsce pobytu. Zgłoście się do mnie, a chętnie i prędko każdemu usłużę.

———0———

Zawiadamiam zarazem Szanownych Rodaków

IŻ POŚREDNICZE
Przy odsyłaniu pieniędzy
do starego Kraju i przy
ściąganiu sched, spadków i wszelkich pieniędzy z Europy.

Andrzej Kurr,

539 Noble Str. . . . . .Chicago, Ill.

Proszę czytać nowe ogłoszenie.

Chas. C. Millmann No. 313 Grove Str.

Parasole! Parasole! Parasole!

Odebrał w znacznej ilości, w różnych gatunkach materji i wielkości, i sprzedaje takowe po bardzo tanich cenach. —

Kapelusze słomiane! Kapelusze słomiane!

Dla chłopców i dorosłych; niemnie wielki skład kapeluszy czarnych w rozmaitej formie. Wybór jest wielki i ceny bardzo nizkie!

Kto przybędzie do mojego składu, chętnie mu przedłożę mój wielki skład : ———
Perkalików, Gingasów (indyjskich materji), Szyrtingów, Materij pościelowych, Kołder, Ręczników, Serwet, Flaneli, Materji na spodnie, na suknie, Szali, Koszul i wszelkich innych artykułów. —
Nasz skład jest we wszystko zaopatrzony co tylko najlepszego i najtańszego być może. —
Pan Roman Czerwinski przyjmie każdego z Rodaków jak najuprzejmiej i zadowolni jak najlepiej wedle życzenia. —
Proszę do mojego handlu.

Chas. C. Millmann No. 313. Grove Str. MILWAUKEE WIS. 12/5 80